

MILCZEĆ
NIE WYPADA

· |

MILCZEĆ
NIE WYPADA

Zygmunt Królak
wiersze satyryczne

2019



•
WYDAWCA:

Powiat Koszaliński, ul. Raławicka 13,
75-620 Koszalin / tel. 94 71 40 100

•
REDAKCJA, WYBÓR, UKŁAD I SŁOWO WSTĘPNE:

Jerzy Banasiak

•
ILUSTRACJE, OPRACOWANIE GRAFICZNE I SKŁAD:

Magdalena Piłaszewicz

•
FOTOGRAFIA AUTORA NA OKŁADCE:

Wojciech Szwej

•
DRUK:

Polimer s.c. Zakład Poligraficzny
Maławscy M.J. Koszalin

•
NR ISBN: 978-83-946479-9-5

Koszalin
2019



Morze Słów

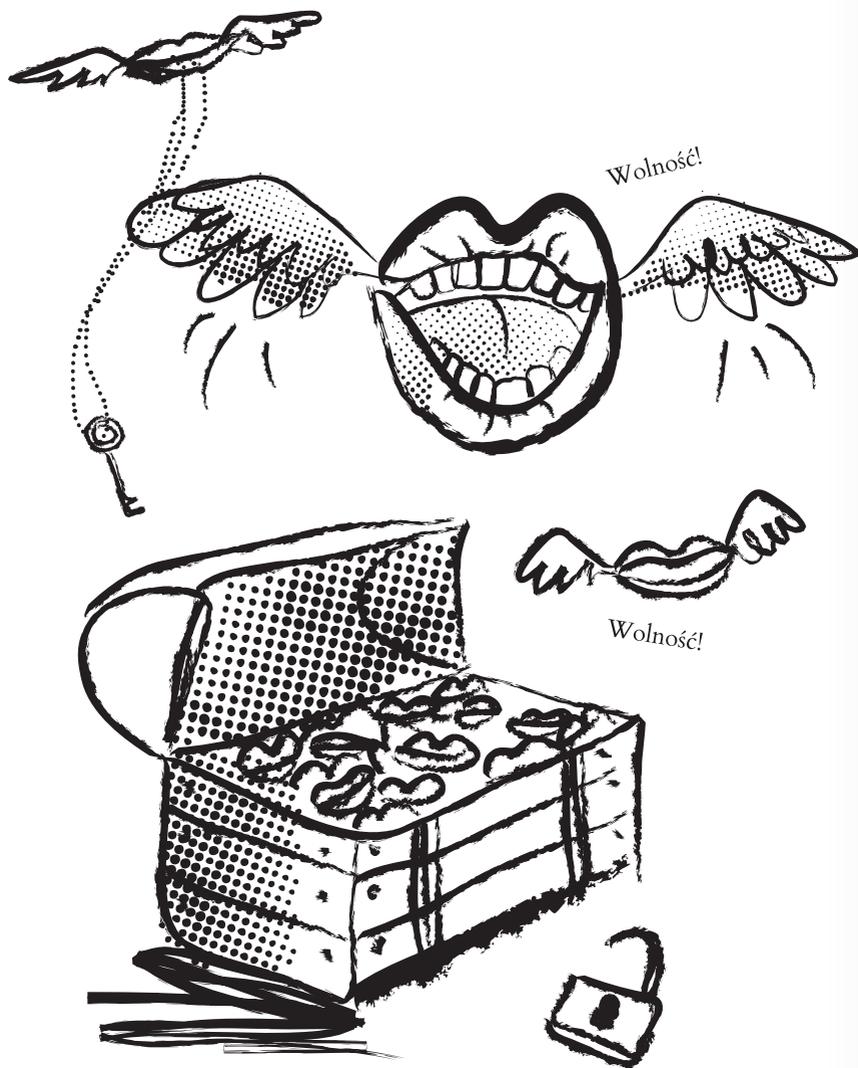
• | **OD WYDAWCY**

Oto kolejny, trzeci już tom poezji Zygmunta Królaka, a w nim wiersze, które moglibyśmy określić, na potrzeby tego zbioru, mianem publicystycznych i okolicznościowych. Autor pokazuje się w nich jako zaangażowany i wrażliwy społecznie obserwator, żywo reagujący na bieżące wydarzenia.

Poeta nie może powstrzymać się, by nie powiedzieć wprost, co myśli o nas i otaczającej go rzeczywistości. Nie zawsze są to zresztą przyjemne konstatacje. Pod powłoką lekkiej, acz dosadnej satyry skrywa się wiele gorzkich refleksji i rozczarowań tym, co przynoszą współczesne czasy. Ostrze krytyki kieruje w coraz powszechniejsze, w codziennym życiu, postawy i zjawiska, takie jak prymat wartości materialnych nad duchowymi, kult powierzchownej siły, wszechobecna pogarda oraz brak szacunku i kultury w relacjach między ludźmi, przedkładanie korzyści osobistych nad dobro ogólne, etc.

Dostrzeganie różnego rodzaju zagrożeń kulturowych i cywilizacyjnych oraz wynikających z nich ludzkich ułomności, to nie tylko wyraz zwykłej troski o przyszłość dzieci i wnuków, ale także swoiste zobowiązanie twórcy, który tak właśnie pojmuje rolę satyryka. Dlatego ta „obywatelskość” ma w tym zbiorze także inne odstonki, w postaci wierszy bardziej refleksyjnych, by nie powiedzieć lirycznych, odnoszących się do wspólnej historii, tradycji i wartości ogólnoludzkich.

Trzeci tom poezji Zygmunta Królaka, pod przewrotnym tytułem „Milczeć nie wypada”, nie wyczerpuje zasobów twórczych poety, choć pozwala złożyć jego dotychczasowe książki, wydane nakładem Powiatu Koszalińskiego, w swoistą trylogię. Mamy nadzieję, że tytułowe słowa wybrzmiały jak memento i to poczucie obowiązku zabierania głosu przez autora zaowocuje kolejnymi publikacjami.



I

MILCZEĆ NIE WYPADA

... 7

Skoro przysłowia mądrością narodów
To jedno powiada że milczenie złotem
Jednak w sytuacjach takich jak poniżej
Trzeba reagować nie myśląc co potem

Tam gdzie zamiast etosu
Rządzi degrengolada
- Choć milczenie złotem
Milczeć nie wypada

Tam gdzie ktoś jak Saturn
Własne dzieci zjada
- Choć milczenie złotem
Milczeć nie wypada

Gdzie historyk jak Ezop
Bajeczki opowiada
- Choć milczenie złotem
Milczeć nie wypada

Kiedy sam grzesznikiem
Kto innych spowiada
- Choć milczenie złotem
Milczeć nie wypada

Gdzie zdobycze wolności
Dla innych to zdrada
- Choć milczenie złotem
Milczeć nie wypada

Milczeć nam nie wypada
Chociaż na złocie się traci
Bez złota lecz mądrzejsi
Będziemy równie bogaci

WYSZŁO SZYDŁO

Wyszło szydło z worka
Prawdę ujrzeć chciało
Zobaczyło co jest grane
I znów się schowało

Służenie przysłowiu
Na nic się nie przyda
Prawdę dziś się kocha
Na wzór Światowida

Czyli cztery twarze
W cztery strony świata
Głoszą w imię prawdy
Swoje trata tata

Szydło w worku szepce
Prawda jest w kryzysie
Dla wielu jest prawdą
Własne widzi mi się

Z której strony zajdziesz
Uśmiechem cię pieści
Cztery twarze prawdy
W głowie się nie mieści

Poprawność wypowiedzi
Tylko kłamstwu sprzyja
Dzisiaj nikt nie kłamie
Lecz z prawdą się mija

POTRZEBA MÓWIENIA

Pamiętam jak pewna osoba
Powiedzenie swoiste miała
„Nie po to jeść daję gębie
Żeby ta nic nie gadała”

Zresztą nie była jedynym
Obciążeniem narządu słuchu
Inne gęby też nie pościły
Żeby języczek mieć w ruchu

Tematy zaś były odkrywczе
Bo tu zazwyczaj się gada
O tym że trawa jest mokra
Wtedy jak deszcz na nią pada

I o tym jak ktoś na bosaka
Po takiej trawie kroczy
To nie ma cudów ma pewne
Że nogi sobie zamoczy

Żeby poruszać te kwestie
Dobra jest każda pora
Im nawet by się nie nudzić
Nie trzeba telewizora

Na taki stosunek do mowy
Każdy ma swoje zdanie
Które jak zdąży wyrazi
W przerwie na dokarmianie

ODRZUCIĆ SKRAJNOŚCI

Chwalił się ponoć z ambony
 Proboszcz pewnej parafii
 Że o duszyczki wiernych
 To on już zadbać potrafi

Diabła wygonił do diabła
 Tworząc tym sporo uciechy
 A potem wszystkim jak leci
 Opuścił ciężkie grzechy

Ludzie więc żyli jak trzeba
 Niebo aż piało z zachwytu
 Lecz przez to jego misja
 Straciła rację bytu

Kuria z braku przerobu
 Przestała gażę wypłacać
 Logiczne bo za co płacić
 Jak nie ma kogo nawracać

Przez swoją nadgorliwość
 Znalazł się ksiądz w kłopotcie
 Przez to że pognał złego
 Grozi mu bezrobocie

Więc zaczął tamto odkręcać
 Uwierzcie ludkowie prości
 Kto pragnie żyć normalnie
 Musi odrzucić skrajności

PIĘKNE RÓŻNICE

Ludzie tak pięknie się różnią
 Ktoś chce być głodny ktoś syty
 Ich różne ssania w żołądku
 To różne gabaryty

Szczupły się chwali umiarem
 Stosuje dietę zdrową
 Lecz byle wiatr go poniesie
 Jak pustą torbę foliową

Więc stateczniejszym się zdaje
 Człowiek jak mówią przy tuszy
 Tego i trąba powietrzna
 Mimo swej siły nie ruszy

W upodobaniach podobnie
 Wielu się ponoć zachwyca
 Gdy skąpy kostium plażowy
 Wdziwiewa stercząca miednica

Inny znów wyda fortunę
 Do ostatniego pensa
 By zbliżyć się chociaż wzrokiem
 Do pań z obrazów Rubensa

Obaj gdy patrzą odwrotnie
 Krzyczą zapewne – litości
 Większości to jednak nie razi
 - Jeżeli już to skrajności

TAK DOBRZE NIE BYŁO

Skrzynka e-mailowa co dzień zaskakuje
Zbiera propozycje nie do odrzucenia
Piszą do mnie panie że chętnie pomogą
Zaspokoić potrzeby i spełnić marzenia

Anna chce otyłość brzuszna zlikwidować
No bo to nieładnie jak część jego zwisa
Iza ponoć w tydzień albo jeszcze szybciej
O siedem centymetrów wydłuży penisa

Żonę głowa boli - znaczy jedno nie chce
Lecz dla Karoliny żaden to ambaras
Przyśle takie środki szybko i dyskretnie
Że będzie przeżywać trzy orgazmy naraz

Kasia ma pieniądze i w piętnaście minut
Bez BIK-u i zaświadczeń dokona wypłaty
Dzięki tym paniom od rad i ogłoszeń
Będę sprawny płaski w dodatku bogaty

Ktoś sypnie dopłatą do odszkodowania
Ktoś za darmo każe siedzieć w Internecie
Ne ma płaskostopia trądziku z łupieżem
Dobre zmiany widać zachodzą na świecie

Przez tę dobrą zmianę bo to przecież ona
Idzie w tym kierunku by lepiej się żyło
Możemy powiedzieć z perspektywy czasu
Za poprzednich władców tego by nie było

W GĘBĘ WOLE

Jak ja nie lubię gadania
W gębę już dostać wolę
Powiedział Gawęł gdy Paweł
Wyliczał jego swawole

On lubi spokój bądź cicho
Jak mysz się chowaj do dziury
Stołek wywalisz czy strzelisz
To powód do awantury

Gdera bez przerwy nie poluj
By szyb na dole nie zbierać
A przecie szyb kiedy nie ma
Nie trzeba okien otwierać

Lecz czy to Paweł zrozumie
W tej naciśniętej czapie
Ciągłe pretensje dowodem
Że on niczego nie łapie

Że swoim niezrozumieniem
Na wolność Gawła nastaje
I ty możesz robić co zechcesz
Wolność ci Pawle daję

Więc Paweł Gawła posłuchał
- W Elementarzu tak stało
Przerobił pokój na basen
I wtedy Gawła zalało

PYTAŁA

Pytała mnie jak się spało
Co odpowiedzieć jej miałem
Odpowiedziałem że nie wiem
Bo przecież wtedy spałem

Pytała mnie też co słycać
- Zależy kto czego słucha
Dla mnie rzeczowe pytania
Tylko wpadają do ucha

Pytała mnie również jak tam
- A tam to niby gdzie znaczy
Odpowiedź jest jak pytanie
Niczego nie wytlumaczy

Często zamiast dzień dobry
Rzuci pytanie jak zdrowie
I znika po prostu odchodzi
Zanim jej człowiek odpowie

Pytała mnie żeby zapytać
Bez sensu są takie pytania
Kiedy masz czas je zadawać
A nie masz go do słuchania

Jakie pytanie taka odpowiedź
Mówi nam stare przysłowie
Pytajmy mądrze i odpowiedzi
Kodujemy sobie w głowie



NA MURZE PISANE

Poniższych cytatów jakimi się posłużę
Wiele można spotkać na pobliskim murze
A cytuję dlatego bo coś mi się zdaje
Że nie wszystko głupie co pisane sprayem

Zatem czy to prawda kiedy napisane
Że „życie z siekierą bywa przerąbane”
Albo taki wywód – myślę też niegłupi
„Nie jest władcą świata kto globus zakupi”

„Szukasz rozwiązania – ciąg za sznurowadło”
„Weź nie spadaj z pieca boś nie abecadło”
„Bramy raju wąskie nie wyjadaj kaszy”
„Raz się tyko żyje a potem się straszy”

„Otwórz swoją szafę i gadaj do rzeczy”
„Owca chce do wilka bo od rana beczy”
„Chodzenie po bagnach ponoć bardzo wciąga”
A pisanie sprayem kulturze urąga

„Łapię się poręczy bo mnie problem dręczy”
Że w pisaniu puenty nikt mnie nie wyręczy
Puenta będzie taka i bardzo w to wierzę
Piszcie swoje myśli ale na papierze



PŁAĆ ABONAMENT

Płać abonament RTV
 - Nie zrobię takiej głupoty
 Oprócz patrzenia w ekran
 Mam wiele innej roboty

Jak się zapłaci za bułkę
 To się po prostu ją zjada
 Gdy płacisz za abonament
 Ciągłe oglądać wypada

I zamiast facet pracować
 Przy radiu się taki byczy
 Bo tego co nie odsłucha
 To sobie nie odliczy

Marnotrawienie programu
 Marnotrawienie pieniędzy
 Uiszczony abonament
 To źródło duchowej nędzy

Lepiej więc gdy za darmo
 Słuchamy czy oglądamy
 Bo byle jakie programy
 Zastąpią piękne reklamy

A zresztą drodzy rodacy
 Zmądrzeć najwyższa pora
 I cały ten abonament
 Mieć w cenie telewizora

PRZY KOLACJI

Żona prosi na smaczną kolację
 Podniebienie szaleje z zachwytu
 Aż tu nagle z ekranu nam mówią
 Jak przestrzegać higieny odbytu

Kulinarium stanęły w przełyku
 Diabli wzięli też efekt smakowy
 Kiedy obraz zadbanych hemoroid
 Zaczął płynąć z reklamą do głowy

Tu nabierasz coś na widelec
 Tam zarazki się trzęsą w sedesie
 Jak się cieszyć rodzinną kolacją
 Gdy reklama te cuda ci niesie

Co się jeszcze z ekranu wyleje
 Czym potrawy na stole doprawi
 Dobry sposób na częste posiady
 Może ważny lecz teraz nie bawi

Każdy może wyłączyć odbiornik
 Patrząc w oczy kochanej kobiety
 Ale mimo że ekran nie świeci
 Abonament się płaci niestety

Nie dajmy się robić w bambuko
 Jakiś pogląd na sprawy te mamy
 Że dobremu by mogło się sprzedać
 Niepotrzebne są żadne reklamy

BÓG CHAOSU

Wielki Bóg Chaosu do Ziemi się zbliża
Bliskość jego ciała atmosferę zmienia
Bo nie wiadomo co niesie z kosmosu
Jakieś zagrożenie czy też pozdrowienia

Apophis bowiem - bo to o nią chodzi
Swoje zbliżenia co jakiś czas powtarza
Ziemskie dinozaury dawno wyginęły
Teraz to zdarzenie niczym nie zagraża

Przyleci i polecą o drogę nie zapyta
Jak niesforny psotnik narobi zamętu
Będzie go widać nawet gołym okiem
Kiedy się do nieba doda atramentu

Czasami ciemność sprzyja widoczności
A cisza krzyczy że wytrzymać trudno
Woła Czarna Dziura kusi żywe srebro
Na niebie przecież nie może być nudno

Kosmicznego pyłu ziarna drażnią oczy
Niektórzy patrzą tylko gdzieś pod nogi
Nawet jak taki znajdzie parę groszy
Nie widząc co wyżej stanie się ubogi

Wielki Bóg Chaosu Ziemię znów ominie
- Przypomina tylko o swoim istnieniu
Na razie z kosmosu do wybranych ludzi
Lecą pozdrowienia na wielkim kamieniu

KOMICZNY PRZYPADEK

Obecna rzeczywistość
- Twórczyni sztucznej glorii
Nie mając nic na przyszłość
Wciąż sięga do historii

Historia ważny przedmiot
I zgłębiać nam ją miło
Lecz ona nic nie wnosi
Poza tym co już było

Ten kto chce iść do przodu
Wyciągnąć musi wnioski
Nie przeszłość ale przyszłość
Ma być przedmiotem troski

Ci co narodu szpicą
Co nam za przewodnika
Nie mogą się oglądać
Bo taki się potyka

Organ nieużywany
Na przykład takie oczy
Czasami się przenoszą
Gdy ktoś tak dziwnie kroczy

I będzie kupa śmiechu
Komiczny wręcz przypadek
Jak oczy wstecz patrzącym
Wyrosną tam gdzie zadek.

POBOŻNA INACZEJ

Siedzi pobożna w kościele
Ksiądz snuje mądre wywody
Lecz ona niedzielne misterium
Traktuje jak pokaz mody

Nieważne „Co czynisz innym
Bogu żeś uczyniła”
Ważniejsze ile ta jeszcze
W tym ciuchu będzie chodziła

Naszą przykładną nabożną
Najbardziej to właśnie rusza
Że tamta trzecią niedzielę
Nie zmienia kapelusza

Żadnego szacunku dla Boga
Sama tym sobie szkodzi
Bo Bogu nie wszystko jedno
W czym do kościoła się chodzi

Prędzej czy później opatrność
Nosa jej za to utrże
Ja tam czy lato czy zima
Modłę się w drogim futrze

Nieważne o czym homilia
Nieważne co grają organy
Ważne dla naszej pobożnej
Kto jak tu przyszedł ubrany

SUCHA WODA

Tu sucha woda tam mokra susza
Wszystko możliwe nic mnie nie rusza
Jeden coś gada drugi tłumaczy
Bo to nie znaczy co zwykle znaczy

Możesz głupiego używać tekstu
Jak coś wyjęto cytat z kontekstu
Prawdziwa sztuka w ekranie siedzieć
I mówiąc długo nic nie powiedzieć

Nikt tam nie kłamie z prawdą się mija
Sukces ma ojców kłapa niczyja
Słowa piskorze medialne danie
Śliskie nie dają by trzymać za nie

Bo nie ma tak tak ani też nie nie
Zamiast konkretów ciągle gładzenie
Zamiast rozumu sam język w głowie
Zanim się ruszy wiemy co powie

Poza ekranem życie się toczy
Niewiele widzą mydlone oczy
Każdy chce dobrze narobi huk
I tylko w piekle przybywa bruku

Żeby wejść wyżej kandydat zwodzi
Wie że rodakom nikt nie dogodzi
Tu się mentalność nasza odsłania
Co to za życie bez narzekania

WRZUĆ NA RUSZT

Halo pomocy bo stygnę
 Podłóżcie mnie do cholery
 Jest zima a przecież zimą
 Podgrzewam kaloryfery

Wrzucicie mi coś na ruszta
 Niech cieszy się moja dusza
 A żar z rozgrzanego brzucha
 Podnosi stopnie Celsjusza

I nie ma sorry bo klimat
 Że zimno to zimą normalnie
 Moim zadaniem dać ciepło
 Utrzymać las i kopalnie

Ekolog jeden czy drugi
 Psy na mnie za to wieszta
 Jednak to miłe ciepélko
 Skutecznie mnie rozgrzesza

Mój dziadek piec kaflowy
 Te rzeczy w sobie palił
 Ludkowie plecy grzali
 I świat się nie zawalił

Dlatego trzeba podłóżyć
 Żeby to ciepło zachować
 Żyć w zgodzie z matką naturą
 Jednak się nie dać zwariować

**TATRY DO REMONTU**

Tatry są w niebezpieczeństwie
 Takie komisji są wpisy
 Stwierdzono bowiem niezbitcie
 Że mają na sobie Rysy

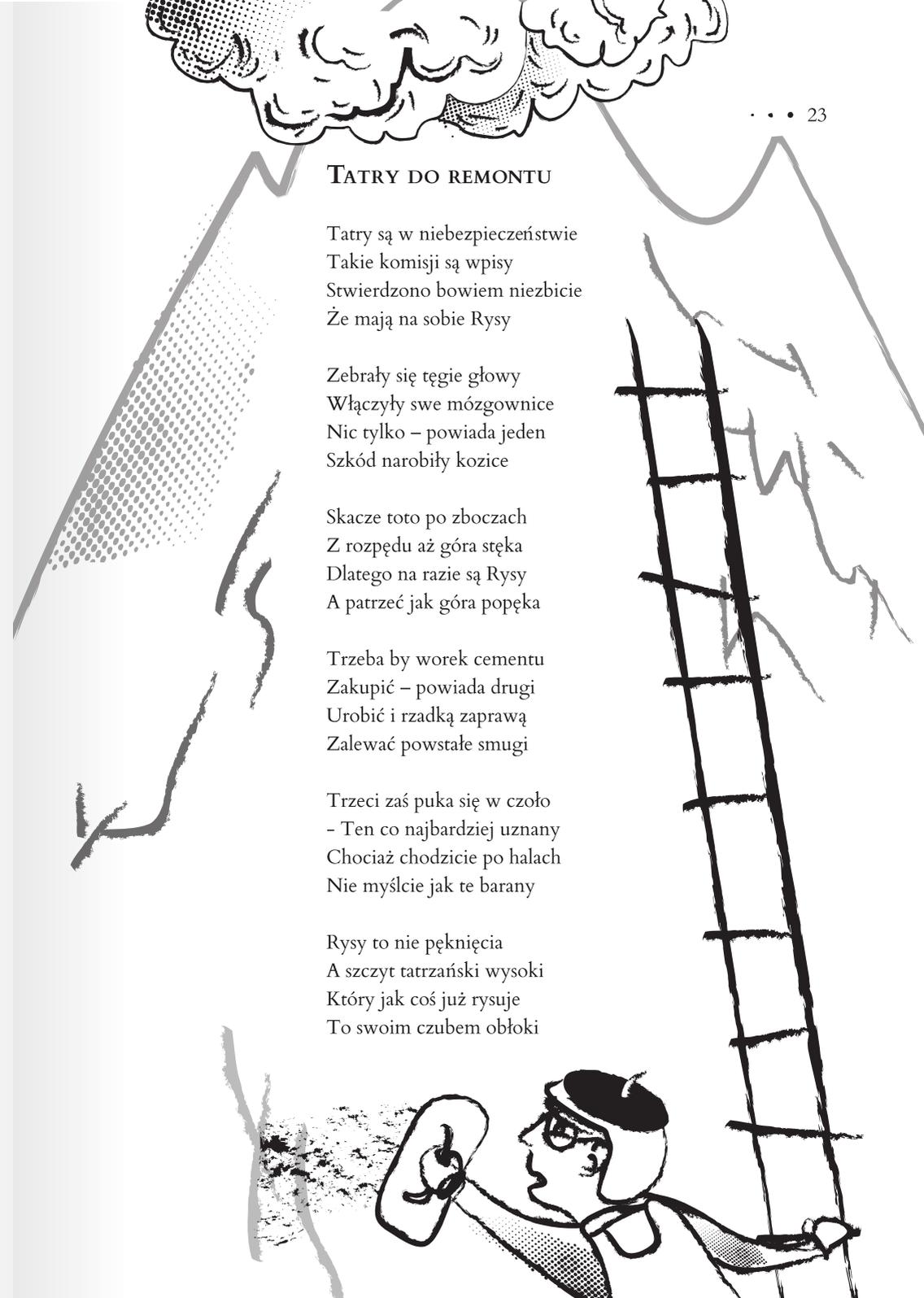
Zebrały się tęgie głowy
 Włączyły swe mózgownice
 Nic tylko – powiada jeden
 Szkód narobiły kozice

Skacze toto po zboczach
 Z rozpędu aż góra stęka
 Dlatego na razie są Rysy
 A patrzeć jak góra popęka

Trzeba by worek cementu
 Zakupić – powiada drugi
 Urobić i rzadką zaprawą
 Zalewać powstałe smugi

Trzeci zaś puka się w czoło
 - Ten co najbardziej uznany
 Chociaż chodźcie po halach
 Nie myślcie jak te barany

Rysy to nie pęknięcia
 A szczyt tatrzański wysoki
 Który jak coś już rysuje
 To swoim czubem obłoki



SPOKO...

Mówi ryba do ryby
 W ich rybim języku
 - Jakoś tak niepewnie
 Czuję się w Bałtyku

Popatrz ilu ludzi
 Snuje się po plaży
 I o świeżej rybce
 Na kolację marzy

Na to druga ryba
 - Spoko nie bój żaby
 Teraz na wybrzeżu
 Jada się kebaby

Ryby są bezpieczne
 Zwłaszcza jak my świeże
 Już w nas nie gustuje
 Bałtyckie wybrzeże

Z czasowego menu
 Pizza nas wyparła
 Przez co dożyjemy
 Niejednego tarła

Taki stan kochana
 To zwyczajna draka
 Mnie zawsze kręciły
 Zaloty rybaka

**KONIAK W PROSZKU**

Gdy lekarz pić mu zabronił
 Wymyślił koniak w proszku
 I kiedy miał na to ochotę
 Pobierał sobie po troszku

Alkohol w tabletkę stężony
 Szybko dociera pod czaszkę
 Jedna tabletkę to więcej
 Niżby wychylił sam flaszkę

Lekarze się bardzo dziwili
 Skąd taka radość w pacjencie
 - Że chętnie łyka tabletki
 A jedna szczególnie ma wzięcie

Mysleli że może zwariował
 - Inaczej że dostał bzika
 Chcieli go co niektórzy
 Przenosić do psychiatrika

Zwierzył się w końcu siostrze
 Dlaczego tak lubi chorować
 Dał jej spróbować jak działa
 Co chciałby opatentować

Oj działa się potem działało
 Sam ordynator go chwalił
 Kiedy mu pacjent w podzięce
 Parę tabletek odpalił

Zmienił się sposób leczenia
 Nikt już w kolejce nie czeka
 Nikt też na służbę zdrowia
 Po leku tym nie narzeka

Z KOŚCI NA OŚCI

Biały kościotrup wchodzi do apteki
Zdziwionej obsłudze zadaje pytanie
Proszę powiedzieć czy ja tu dostanę
Jakieś tabletki na odchudzanie

Między żebrami mięska mi zostało
I źle się czuję z taką tkanką w sobie
Muszę ją zrzucić za pomocą leków
Bo raczej nożem tego nie wyskrobię

Raz że to zgrzyta a zgrzytów nie lubię
Przy tej muzyce szczęka mi opada
Dwa nóż się tępi i po tym skrobaniu
Już do niczego nóż ten się nie nada

Więc póki w czaszce mózgu ociupina
Pomyślałem sobie zajdę do apteki
Jak z anoreksji można się wyleczyć
To na odchudzanie też dobiorą leki

Farmaceuci leczą i takie schorzenia
- Skutecznie znoszą ich dolegliwości
Czyli szkieletora również zadowolą
Dietą nazywaną tu „Z kości na ości”

Jednak się dziwią komu to potrzebne
Kogo można zwabić eksponując kości
Oczu nie zachwyca stercząca miednica
Tylko te cudowne damskie wypukłości

ZDROWE SOKI

Przyszedł wampir do dziewczicy
Żądny krwinek dawki
Lecz się musiał obejść smakiem
Ubiegły go pijawki

Na pytanie pasożyta
Dlaczego tak mało
Bładolice piękne dziewczę
Tak odpowiedziało

Każdy kto mnie tylko spotka
Coś ze mnie wysysa
Trudno wszystkich zaspokoić
Więc twój żal mi zwisa

Wampir fiskus - ZUS pijawka
Procenty na zdrowie
Nawet dobrze ktoś ukrwiony
Miałby mętlik w głowie

Gdy będziecie tak wyżywać
Rodzime dziewice
One tak jak wielu innych
Prysną za granicę

Wtedy wszyscy zęby w ścianę
Bo rozum w odwłoku
Najpiękniejsze drzewo uschnie
Bez zdrowego soku

KOZIE DOŚWIADCZENIA

Gdyby kózka nie skakała
To by nóżki nie złamała
Teraz kózka wnet się dowie
Co to u nas stracić zdrowie

Pełna więc życiowej biedy
Patrzy w oczy ortopedy
No a tu nieszczęścia szczyty
Ten wyczerpał już limity

Nie pomoże chociaż boli
Kozy behapowiec szkoli
Chcesz jak inne funkcjonować
Wszystko trzeba zaplanować

Może „Fundusz” ci opowie
Jak wypełnić masz przysłowie
Jak i kiedy możesz skakać
Żeby potem znów nie płakać

Chcesz co złamać zgłoś zawczasu
Tak unikniesz ambarasu
„Fundusz” włączy planowanie
Da ci termin na złamanie

Nikt nie będzie już narzekał
Gips na ciebie będzie czekał
Czas przysłowia również zmienia
Nie łam nóg bez uprzedzenia

PROGNOZA POGODY

Jutro pogoda dość zmienna
Słońce i deszcz idą w parze
Znaczy że czas zawirowań
Najlepiej przeczekać w barze

Wiatry z kierunków zmiennych
Zwłaszcza przy barach tak wieje
Że wielu będzie zawianych
I wielu się pewnie zachwieje

Ciśnienie raczej wysokie
Jak zwykle po dawce wina
Albo gdy plażę ozdabia
Ubrana w topless dziewczyna

Możliwe są również burze
- Niewolnik wiadomej oskomy
Za nocne skoki na boki
Zbierze sypane mu gromy

Na koniec dla alergiczek
Stosowne jest ostrzeżenie
O skutkach jakie przynosi
Niechciane zapylenie

Prognoza ten stan tłumaczy
Raz kiedyś to nie zawsze
Lato ze wszystkim po trochu
Staje się tylko ciekawsze

PODRÓŻE SOWIZDRZAŁA

Szedł sowizdrzał po kraju
 Wyprawiał błazeńskie mecyje
 Za nic nie odpowiadał
 I wtedy wiedział że żyje

Ludzie patrzyli z boku
 Też chcieli sobie pożyć
 Więc różnych sowizdrzałów
 Zaczęło się nam mnożyć

Spotkać ich można wszędzie
 - Pewnie nasz folklor taki
 Na ekranie i na mównicy
 Bawić się chcą chłopaki

Najlepszą obroną jest atak
 Jak z doświadczenia wynika
 Przeciwnik pęknie ze śmiechu
 I nie ma gość przeciwnika

Naiwny zapyta co z krajem
 Gdy formą rządzenia wyglupy
 Niemądrze jest lecz wesoło
 Czyli nie całkiem do dupy

Zwłaszcza minister zdrowia
 Na wątpliwości odpowie
 Jesteśmy zdrowym narodem
 Bo przecież śmiech to zdrowie

ZYGZAKIEM

Jadą jadą rodacy
 Polak za Polakiem
 Jedni jadą prosto
 A inni zygzakiem

Jadą jadą rodacy
 Samochodów tyle
 Tutaj święty Krzysztof
 Tam wiodą promile

Promile odbiorą
 Rozum niejednemu
 I jazda „pod wpływem”
 Nie stwarza problemu

We łbie kogel mogel
 Pewność że się uda
 Każdy pas za ciasny
 I wychodzą cuda

Hej hej trzeźwi ludzie
 Czy wy nie widzicie
 Że czyjaś fantazja
 Gasi ludzkie życie

A więc gdy za kółkiem
 Spotkasz pijanego
 Daj mu kopa w du..
 Nim zrobi coś złego

PRZY MAŁOSOLNYCH

W kamiennym garnku kisa się ogórki
Czekają na smalczyk i pieczywo świeże
Z kieliszkiem wódki a lepiej bimberku
Do rozmów i zabaw zachęcają szczerze

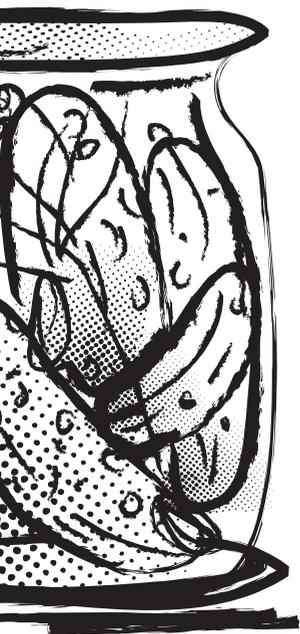
Trunek bez akcyzy budzi senne myśli
Chrupiące ogórki łechcą podniebienia
Wszystkie języki czują się potrzebne
Toczą się rozmowy krzyżują spojrzenia

Normalną rzeczą szukać towarzystwa
Samotność życia i szczęściu nie sprzyja
Kropla księżycówki zdrówko kanapeczka
Sprawia że nas smutek szeroko omija

Jutro będzie futro dziś głowa nie boli
Bogactwem tematów zadziwia spotkanie
Tak mało wiemy o sobie nawzajem
Że tych małosolnych niewiele zostanie

Trudno się nagadać milczą komputery
Nowinki na żywo płyną z ust do ucha
Po którymś toaście wysiadł potencjometr
Wszyscy głośno mówią a mało kto słucha

Woda po ogórkach będzie leczyć kaca
Nad pustym garnkiem rodzą się pytania
Skoro tak niewiele trzeba by się spotkać
Czemu takie rzadkie są nasze spotkania



SOS MUSZTARDOWY

Zapomniałem kupić musztardę
Zupełnie wyleciało mi z głowy
A żona do dania głównego
Chce zrobić sos musztardowy

Sklepy już dawno zamknięte
- Niechcąc narobiłem bigosu
I będę się nim musiał najeść
Bo nie ma musztardy do sosu

Co zrobić co zrobić rozważam
- Może jej chrzaniu nakopię
Na tę odpowiedź krzyknęła
Zamknij się lepiej jełopie

Dotąd przy garnkach nie stałaś
- Mówię spokojnie do żony
Więc do robienia zakupów
Nie jestem przyzwyczajony

To musisz się przyzwyczaić
Od dzisiaj się wszystko zmieni
Nie będą nam jakieś kebaby
Wyciągać grosza z kieszeni

Chciałam się dzisiaj wykazać
Lecz się nie spełnię a szkoda
Bez musztardy to nawet Gesler
Gorących parówek nie poda

PODPATRZONE

Pośród gwaru barwnych ulic
Zakupami obwieszona
Pełna szczęścia że jej wolno
Szła kobieta - typu żona

W samochodzie mąż znudzony
Puszcza dyma cienką smugą
Nie ruszając się z fotela
Warknął tylko - co tak długo

Co sprawiło że w tym stadle
Duch partnerstwa prysnął wszystkim
Czy zachłanność owej żony
Czy działalność feministek

Jej jak widać wszystko wolno
Sprzątać biegać spierać brudy
On zaś siedzi jak w areszcie
Puszczać dyma - znosi nudy

Oj nieładnie pani żono
Gdy aktywność wszelka w cenie
Tak brutalnie tłamsić męża
A gdzie równouprawnienie

Pozwól czasem wziąć mu siatkę
Dzielić się to wielka sztuka
Pozwól wnieść na piętro dziecko
Nie bądź zawsze taka Szczuka

KRECIA ROBOTA

Słońce ubrane w promienie
Po niebie jak co dzień kroczy
Kto tylko na nie spojrzy
Pokornie przymyka oczy

Pragnąc uniknąć złych następstw
Każdy rozważny gotowy
Przed jego promiennym obliczem
Przychylić nieco swej głowy

Tak czyni kto kocha słońce
Nie wszyscy jednak niestety
Na przykład ten ceremoniał
Gdzieś mają wszystkie krety

Krety tu chciałem powiedzieć
To takie dziwne stworzenia
Które na własne życzenie
Nie mają własnego cienia

I tu nie chodzi o takie
Co kryją się w swojej dziurze
Wyrzytej głęboko w ziemi
Bo są posłuszne naturze

Tu chodzi o osobniki
Co wołają - mówmy szczerze
Przesiedzieć dzień słoneczny
Pod dachem przy komputerze

PRZYKRE ZAPACHY

Sklep pewien miał w ofercie
 Wszelakie przykre zapachy
 Te z ust dzień po przepiciu
 I takie prosto spod pachy

Skunksa miał w swoim logo
 I w myśl złożonej promesy
 Zapewniał że będzie wspierał
 Śmierdzące interesy

Trzymając się swoich zasad
 Co jest powodem do dumy
 Dla przeciwników „AVONU”
 Wytwarzał z .ówna perfumy

Przy prostej tej recepturze
 Odpadła kłopotów kupa
 Bowiem potrzebne składniki
 Dostarcza sklepowej dupa

Śmierdzący interes się kręci
 Bez reklam ulotek hałasu
 - D... ma ciągle zajęcie
 Podetrzeć się nie ma czasu

Jeśli ktoś ma zatwardzenie
 To chodzi i chociaż pierdzi
 Bo pieniądz nawet i z gówna
 Nigdy w portfelu nie śmierdzi

PAPIER TOALETOWY

Obrzeża wielkiego miasta
 Sklep wielko powierzchniowy
 Z działem gdzie na półkach
 Stał papier toaletowy

Stał tam z poczuciem krzywdy
 Bo ci co robili zakupy
 Chociaż był pierwszej jakości
 Mówili że jest do dupy

Od dziecka przecież wiadomo
 Jaki on jest i do czego
 Że pupę oczyszcza z resztek
 Produktu wewnętrznego

Więc po co ta cała ironia
 Te jakieś głupie przytyki
 Gdyby nie on – znaczy papier
 Żarcie by miały owsiki

Tyleczek zaś zwłaszcza damski
 Choć go ubranko zasłania
 Jest - kiedy w zgodzie z higieną
 Przedmiotem pożądania

I papier w końcu zrozumiał
 - Gdy jego warsztat jest w cenie
 Stwierdzenie że jest do d...
 To raczej wyróżnienie

TOREBKA GRATIS

Na witrynie sklepu
Widniał taki napis
- Kupując tu cukier
Torebkę masz gratis

Ruszyła kampania
Każdy sobie słodzi
Cukier w tych torebkach
Jak bułeczki schodzi

Taka rzecz w promocji
Nierzęsto się zdarza
- Że cukier drożeje
Nikt nie zauważa

Starsi wychowani
W kolejkach i biedzie
Twierdzą z przekonaniem
Pewno wojna będzie

I tu mają rację
Ciągłą wojnę mamy
Gdzie się potykają
Rozum i reklamy

Batalia skończona
Sklepikarz wziął łupy
A klient dla torby
Dał jak mówią d..y

TWÓRCZA NADWAGA

Na spotkaniu poetyckim
Kończąc już czytanie
Usłyszałem z tylnych rzędów
Ciekawe pytanie

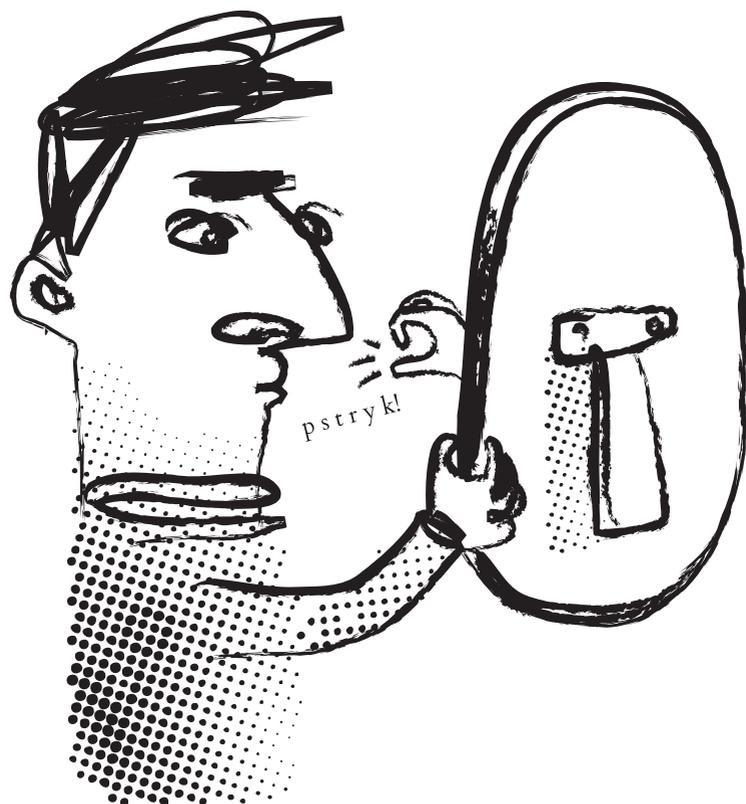
Lubię słuchać pana wierszy
- Godne są uwagi
Ale jak się ma poezja
Do pańskiej nadwagi

Nie uciekłem od pytania
Nie miałem powodów
Wspomagając się przysłowiem
Mądrością narodów

„Pańskie oko konia tuczy”
Tylko że niestety
To przysłowie z okiem weny
Tyczy się poety

Jednak problem objętości
Zbyttno mnie nie gnębi
Bowiem cała moja twórczość
Wypływa z mej głębi

A czym większa tym jej więcej
Nic się więc nie zmieni
Nie chcę swojej twórczej weni
Podcinać korzeni



II

DYSTANS DO SIEBIE

Nauczmy śmiać się z siebie
 Nie jesteśmy wszak idealni
 Dystans do swojej osoby
 To dział satyrycznej pralni

Lubimy pośmiać się z innych
 Kiedy coś zrobią głupiego
 Lecz kiedy zrobimy to sami
 Wtedy to już co innego

Wtedy nas nikt nie rozumie
 Albo z kontekstu wyrywa
 Chłodem powiewa z tematu
 Choć parzy jak pokrzywa

A można to w żart obrócić
 - Zbyć staropolskim sorry
 Kto się potrafi śmiać z siebie
 Ten nie narobi obory

Gdy mądry z siebie żartuje
 Drugi po głowie się drapie
 Bo podświadomie coś czuje
 Że on dostaje po łapie

Śmiech jest bratem satyry
 Która bawi jak „Sami Swoi”
 A co najważniejsze głupota
 Bardzo satyry się boi

PUSZCZANY OBOK

Gazety straszą recesją
Rządy i państwa w kłopotcie
I tylko czasu jak widać
Nie ima się bezrobocie

Skąd taki czerpie energię
- Jakimi zasila źródłami
Kalendarz rozdaje kartki
Lata zostają za nami

Więś której tempo życia
Nadają cykle natury
Na tę zewnętrzną gonitwę
Przygląda się raczej z góry

Czas na wsi wyhamowuje
Istotnym tego powodem
Owoc po swoją dojrzałość
Nie jedzie samochodem

Dochodzi do niej powoli
A jeśli „okazję” już złapie
Jest to furmanka wspomnień
Gdzie konik wolno człapie

Zatem nie bójmy się czasu
Choć po nas wyciąga ręce
Więś umie puścić go obok
Zwłaszcza w ludowej piosence

SPOSOBY NA DOŁA

Kiedy dopada mnie chandra
Zaczynam się z nią chandryczyć
Nie pozwoliłem jak dotąd
By sędzia mógł mnie wyliczyć

Życzliwe ludzkie uśmiechy
Nie każą mi się podniecać
Życie jest mówią zbyt krótkie
Żeby je chandrą zaśmiecać

Życie jest mówią zbyt piękne
By można się nad nim znęcać
A chandra to nie zegarek
Nie warto więc jej nakręcać

Co znaczy istnieją sposoby
Żeby wyrzucić z nas „doła”
Od smutnej twarzy apatii
Ważniejsza jest ta wesoła

Szarość nie musi być smutna
Jak twierdzą utarte wzory
Wystarczy ją tylko wplatać
W inne cieplejsze kolory

Co zrobić ze złym nastrojem
Pogoda ducha podpowie
- Kichajmy na to co smutne
I mówmy sobie „Na zdrowie”

MIARA SUKCESU

Zmienia się wszystko dokoła
 - Mowa zwyczajnie znaczenia
 Wieś choć ostoją tradycji
 Też się dość szybko zmienia

Kiedyś przed wejściem do „Unii”
 Chłop z babą będąc w potrzebie
 Wciągali drabinę na stryszek
 I stryszek mieli dla siebie

Dziś gdyby tak po staremu
 Na stryszku się chcieli zabawiać
 -To już nie będą się kochać
 Seks teraz będą uprawiać

Podejście jak do buraków
 Zupełnie dwa inne światy
 Chociaż jak chłop coś uprawia
 „Unia” mu daje dopłaty

Pisze się o tym w gazetach
 Mówią radiowe rozgłośnie
 Że chłop co ma dostać dostanie
 Kiedy mu dobrze urośnie

Lecz póki co nie wiadomo
 Co będzie miarą sukcesu
 Czy dobrze zadbana działka
 Czy wielkość interesu

SIKAĆ POD WIATR

Sikać pod wiatr można raz
 Jedyny raz dla sprawdzenia
 Bo czynność ta niesie niestety
 Dość przykre doświadczenia

Kiedy zaś tusz niezbyt miły
 Przyniesie nam wstyd i troski
 Należy z tego czym prędzej
 Wyciągnąć właściwe wnioski

Ale są przecież i tacy
 Których nauczka nie zmienia
 Będą się moczyć codziennie
 Ciągłe tym faktem zdziwieni

I nic to że zdrowy rozsądek
 Z taką postawą się kłóci
 Kto z doświadczeń nie czerpie
 I nigdy się nie odwróci

Czyli „Wziął prysznic i tysz nic”
 Do niego szczególnie pasuje
 Myślenie nie jego kapitał
 Więc przez to nie zbankrutuje

A to że kiedy zawiewa
 Moczy go własna uryna
 To przecież broń boże nie jego
 A tylko wiatru wina

POKORA

Pokora stanęła przede mną
 Spytała czy przyjąć ją mogę
 Pragnęła trafić do ludzi
 I miałem wskazać jej drogę

Po głębszym zastanowieniu
 Ponosząc niewielkie wydatki
 Przyjąłem pokorę do siebie
 Ssał będę teraz dwie matki

Przysłowia naszą mądrością
 Jedno z nich mówi o ssaniu
 Więc się w pokorne cielątko
 Zmieniłem na poczekaniu

Egoizm wysłałem do kosza
 Niech czeka na lepsze czasy
 Może się przyda gdy ssanie
 Przysporzy mi więcej kasy

Tej kasy której posiadacz
 Nie wie co drugi policzek
 Przed którą nawet pokora
 Czasem zdejmuje staniczek

Stanęła przede mną pokora
 Po szyję wręcz osłonięta
 Nie będzie uczyty dla oczu
 Lecz wiem co czują cielęta

CENA DĄŻENIA

Nic tak skutecznie myśli nie zmieni
 Jak modny status pełnej kieszeni
 A przy okazji strasznie nas wkurza
 Fakt że ta kieszeń jest taka duża

Człowiek się stara nadstawia głowy
 A kieszeń pełna wciąż do połowy
 Zatem gonitwa co by tu jeszcze
 Zamiast spokoju upiorne dreszcze

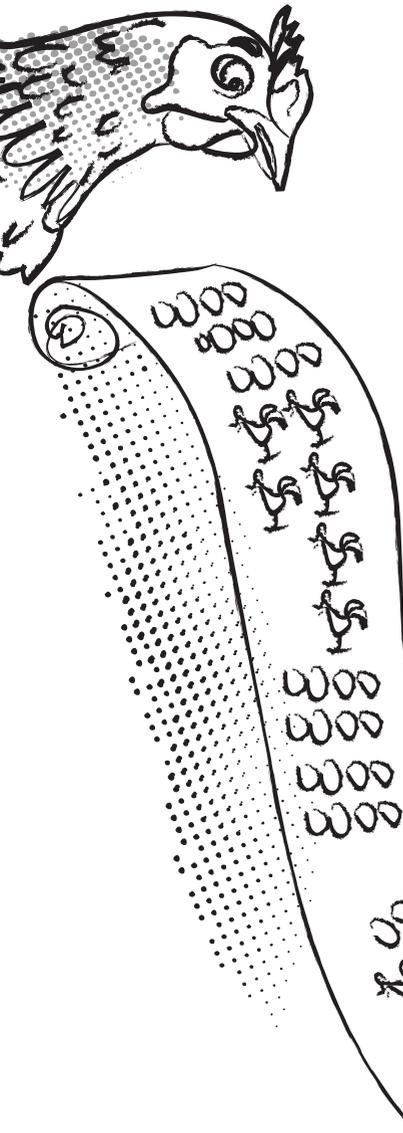
Mało i mało biegnie narzeka
 Cel jak horyzont ciągle ucieka
 Traci przyjaciół klimat niezdrowy
 A kieszeń pełna wciąż do połowy

Życie gonitwą wszystko na niby
 Sensem istnienia mamony tryby
 Dzieci wziął dziadek pieska teściowa
 A w tej kieszeni ciągle połowa

W końcu ją wypcha zrobi się błogo
 Tylko że obok nie ma nikogo
 Myśli że może poszli do kina
 Lecz nie wracają czyja to wina

Starął się puszczał fantazji wodze
 Tyle że bliskich zgubił po drodze
 Człowiek z rozumem często zadziera
 By za jedyneką ustawiać zera

FISKUS U KOGUTA



Pewny siebie kogut
 Dziś jest z tropu zbity
 Bo pierwszy raz w życiu
 Ma wypełniać PIT-y
 Fiskus mu podesłał
 Jakieś formularze
 I z rocznych dochodów
 Rozliczyć się każe
 Według setki rubryk
 Wszystko ma znaczenie
 - Ile jaj sprzedanych
 I po jakiej cenie
 - Wypełnij to za nas
 Kury gdaczą chórem
 My przecież piszemy
 Jak kura pazurem
 Od znajomej gęsi
 Wziął pióro na raty
 Odda gdy skarbówka
 Zwróci mu nadpłaty
 Wypełnił jak umiał
 Chociaż nie miał zdania
 Czy fiskus nalicza
 Podatek od piania
 Bo jak tak to w końcu
 Kurnika się wyprze
 I firmę kurzącą
 Umieści na Cyprze
 I wtedy „Skarbówka”
 Będzie gorzko płakać
 Zatem już w tej chwili
 Mogą mu nagdakać

INSPICJENCI

Inspicjent „Brzeszczot” przedstawia
 Trochę więcej niż przedstawić może
 No i ma stracha jak się prezes dowie
 Za samowolę zapłaci jak za zboże

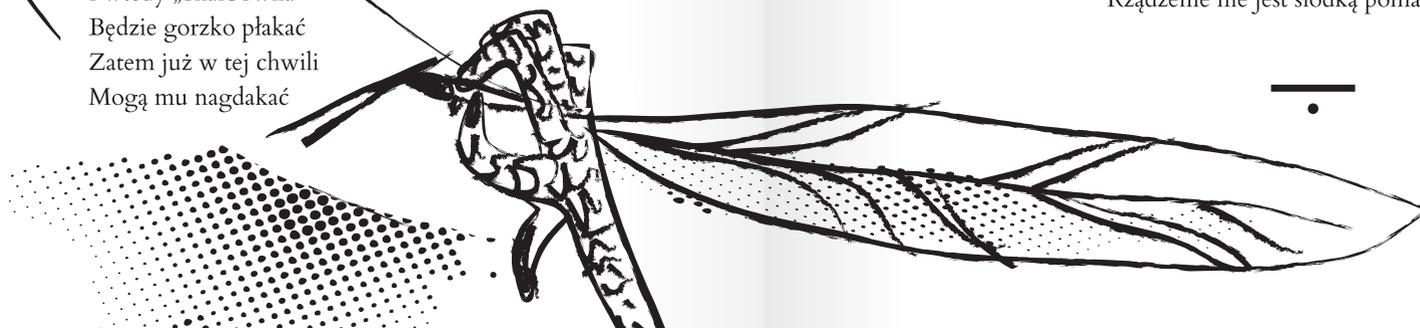
Od lat pracuje w tym samym teatrze
 Rządziły nim różne szefy i prezesy
 Ale jeszcze nigdy tutejszym aktorom
 Ról nie przydzielały dzienne SMS-y

Nikt przed instrukcją nie otworzy gęby
 Za własne słowa może być skarcony
 A po niej wszyscy kogo by nie spytać
 Mówią to samo patrząc w telefony

Inspicjent kiedyś gdy wystawiał sztukę
 Był najważniejszy scena go słuchała
 Teraz zza kulis ktoś mu niezłe miesza
 I teatr podzielił że aż głowa mała

Widzowie pierwszego i drugiego sortu
 Na nowy repertuar czekają przejęci
 Ale ten zza kulis nie chce odpowiadać
 Za jego decyzje bekną inspicjenci

Ktoś się zorientował że to teatr lalek
 Jak chce animator tak kukielki tańczą
 Z czasem od tańca dostaną zakwasów
 Rządzenie nie jest słodką pomarańczą



POD GRUSZĄ

Tam gdzie stara grusza
Do nieba dotyka
Kwitnie zamiast zboża
Agroturystyka

Turystki się raczą
Mlekiem wprost od krowy
Które im poddaje
Młody oborowy

Francuski hydraulik
Niech się przy nim chowa
Rośnie więc w kobietach
Wewnętrzna odnowa

Podziw dla farmera
Z turystek aż tryska
Czy smaruje plecki
Czy za dójki ściska

Nad gruszą słoneczko
Pod - cienia kawałek
- Teren oczyszczony
Ze starych ulęgałek

Nikt więc nie podgląda
Nie bierze na języki
Mogą panie korzystać
Z agroturystyki

ŚWINIA USKRZYDLONA

Pewnej świni urosły skrzydła
Z białymi piórami dokoła
Świnia latać się jednak bała
Więc zaczęła udawać anioła

Stanęła na tylnych nogach
W trąbę zadęła na trwogę
I zaczęła grzeszne prosięta
Sprowadzać na dobrą drogę

Tłumaczy zebrany kwikom
- By zaznać świńskiego nieba
Nie można swojego ryjka
Podtykać tam gdzie nie trzeba

Nie pchajcie się do koryta
Po co brać przykład z ludzi
Reklama wędlin z marketu
Niech wasz apetyt ostudzi

Słuchajcie swojego anioła
Diabeł z was zrobi opasa
A taki opas plus człowiek
Równa się zawsze kielbasa

Słuchajcie swojego anioła
Jego skrzydłami chronione
Pod bramą świńskiego nieba
Staniecie nieprzetworzone

KARIERA KARLUKA

Wielu przy różnych sporach
Znacząco w czoło się puka
Powodem w tym wypadku
Dziwna kariera Karluka

Co zgłębiał ten naukowiec
Dla zrozumienia odsłonię
- On za dość duże pieniądze
Miał zbadać co jedzą konie

Po latach żmudnych dociekań
Po trudnej walce z niewiedzą
Stwierdził dla dobra ludzkości
Że konie mięsa nie jedzą

Że znane końskie zdrowie
To w wielkiej mierze pozory
Bo jak po owsie jest zdrowy
To po schabowym jest chory

Spodziewał się nawet „Nobla”
Za to dziejowe odkrycie
Tylko że koń się zbuntował
I rzekł - jaki jestem widzicie

Czy to nie przykład głupoty
- Pytał sponsorów „noblisty”
Żeby wydawać pieniądze
Gdy wniosek jest oczywisty

Rynek „ekspertyz” rozkwita
I nic go szybko nie zmieni
Gdy kasa za pseudobadania
Płynie do wielu kieszeni

MAJOWA KOŁĘDA

Po świętach już parę miesięcy
Słowików wnet słuchał będę
A moja żona z przekorą
Co noc mi śpiewa kolędę

Wiosna namawia do zbliżeń
- Figlarnie nastawia mi buźki
A ja choć się staram to słyszę
Oj maluśki maluśki maluśki

Przez tę dziwną dewocję
Nocy zaczynam się lękać
Bo nie wiem wtedy co robić
Korzystać z nocy czy klękać

Prosiłem już nie kolęduj
Bo wnuczek nam się obudzi
A żona - to nie kolęda
Ja pytam się z czym do ludzi

Tłumaczę więc małe jest piękne
I może być źródłem radości
A ona że tam nie ma oczu
To co jej po małej piękności

Widać ta moja „dewotka”
Więcej się po mnie spodziewa
Po prawdzie wolałem myśleć
Że w maju kolędy śpiewa



KLONOWY HELIKOPTER

Nasiona klonu kręcą śmigielkami
Jak helikoptery szukają lądowiska
Dzieci naklejają skrzydełko na nosie
A ono z ochotą małe noski ściska

Pamiętam tamte dziecięce zabawy
Czyje śmigielko najdalej polecie
Skrzydła aniołów wyklejane z liści
Jesienne wizje roześmianych dzieci

Nie pytaliśmy co się drzewom stało
Że liście lecą z klonów i z topoli
Ważne że można było nimi rzucać
Bo wojna na liście nikogo nie boli

Z czasem tę porę inaczej się widzi
Klonowe liście pozamiatać trzeba
Jesień jest piękna ale kiedy zechce
Umie zaskoczyć kapryсами nieba

Bywa że słońcem muska nasze oko
Bywa że chmurą swoje łzy ociera
Jedno i drugie jest częścią jesieni
To są jej kaprysy i jej atmosfera

Klony i topole zmieniają kolory
Wciągają ubrania innego fasonu
Jesienią zieleni staje się niemodna
Przypomina o tym helikopter z klonu



KOCHAJCIE STARSZYCH PANÓW

Ziemia się kręci dokoła Słońca
Jak to się dzieje sami nie wiemy
Z każdym obiegiem latek przybywa
I tak niechęć się starzejemy

Zwłaszcza dla panów ciągły bieg czasu
Z ruchem wskazówek przynosi smutki
Ciężko by było tym panom przeżyć
Gdyby nie pewien rodzaj odtrutki

Panom tym bowiem brak witaminy
Której nie znajdziesz w żadnej lecznicy
A którą można spotkać na wiosnę
W mini spółniczce gdzieś na ulicy

Ta witamina to M – jak miłość
Skutki nie biorą się bez przyczyny
Więc mała prośba spróbujcie kochać
Tych starszych panów młode dziewczyny

Za błysk sympatii każdy z ochotą
Uczyni dla was co w jego mocy
Da wam o świcie radość poranka
A na dobranoc kwiat jednej nocy



BIESIADA W REMIZIE

Pragniesz dobrze się zabawić
 Przyjdź wieczorem do remizy
 Tu gdzie wszystko naturalne
 Tu gdzie wszystko bez akcyzy

Tu nie znajdziesz konserwantów
 Swojski chlebek swojska kiszka
 Tu też swojska gorzałeczka
 Z pluskiem płynie do kieliszka

A kobiety krew i mleko
 Każda piękna zdrowa zwinna
 I choć wieś jej nie rozpieszcza
 Nigdy już nie będzie inna

Bowiem wiejska gospodyni
 Chociaż w dzień zapracowana
 Przy kapeli jak szesnastka
 Będzie tańczyć aż do rana

Jak widzimy tej biesiady
 Nikt nie spędzi na stojąco
 Bo choć straż powinna gasić
 Dziś w remizie jest gorąco

Nad stołami płyną śpiewy
 Usta słodkie wino sączą
 Choć tradycja dziś wygasa
 Te biesiady ciągle łączą

GDYBY NIE WÓDKA

Tłumaczył się pijak
 Przed obliczem żony
 Czemu to znów wrócił
 Do domu wstawiony

- Mowa moja żono
 Będzie bardzo krótka
 Nie byłbym się upił
 Gdyby nie ta wódka

Mimo to ją kocham
 No bo mówiąc szczerze
 Kiedy ty się wzbraniaasz
 Ona mnie rozbierze

Nie gdera nie psioczy
 Psychicznie nie znęca
 Trzeszczy tylko wtedy
 Kiedy się odkręca

Potem robi dobrze
 Człowiek wniebowzięty
 Gdy z rozkosznej dziurki
 Toczą się procenty

Ciesz się więc kobieto
 Że choć ciut wypilem
 Od źródeł pokusy
 Do ciebie wróciłem

ZNAJOMOŚĆ ŻYCIA

Zaczepił mnie nieznajomy
- Panie pan znasz przecież życie
Daj pan na jakąś bułeczkę
I tradycyjne popicie

Nie tam że dziecko chore
Nie robię z pana wariata
Kolesie mnie wczoraj „zgwałcili”
I rypie mnie facjata

Mało szlachetne trunki
Tworzą w gruczołach osady
Których bez wsparcia z zewnątrz
Wypłukać nie dam rady

Przeżyłeś pan już nie jedno
Wiesz pan jak ja się czuję
No więc tym co powyższe
Prosbę swą motywuję

Zdumiał mnie swą szczerością
I troską o własne zdrowie
Miał dar przekonywania
W wyglądzie i w wymowie

Sięgnąłem po grosik na bułkę
I na odtrutki miarkę
Niech wzrastającym spożyciem
Ratuje gospodarzkę.

PRZY GRILLU

Tu leci dymek i tam leci dymek
Nowe dymki widać co chwila
Trudno działki ogrody i plaże
Wyobrazić sobie bez grilla

Jakiś węgiel rozpałka gotowe
- Kiełbaska chce do człowieka
Kaszanka w sreberko odziana
Obok kiszki na ogniu już czeka

Pachnie boczek cebula pomaga
Karkówka w ustach rozpływa
Złote piwko chłodzi przetyki
Mało pracy a ucztą prawdziwa

O jaroszy też można zadbać
Niech i oni poczują że wczasy
Łatwo spotkać sojowe kotlety
A na haku bezmięsne kiełbasy

Tylko guma coś w pasie uciska
Chińskie gumy niestety to mają
Nie wiadomo kiedy się skurczą
Potem w pasie tak uciskają

Byle powód smakoszy nie zmusi
Żeby zmieniać upodobania
Kiełki zboża czy jakieś korzonki
Nie znajdują na grillu uznania

TAKIE MYŚLENIE

Nachodzą mnie dziwne pytania
 Na przykład takie myślenie
 Czy ktoś się zastanawiał
 Czy ryby mają pragnienie

A jeśli tak – czym je gaszą
 Wody nie biorąc do pyska
 – Nie będą przecież wypijać
 Własnego środowiska

Albo jak takie leszcze
 Szczupaki czy mureny
 Rozwiązać mają pod wodą
 Sprawę codziennej higieny

Nie korzystają z pryszniców
 Tracąc tym na urodzie
 Nie używają ręczników
 Bo zanurzone są w wodzie

Poza tym tak sobie myślę
 – Smutny jest żywot płotki
 Gdy jako znana niemowa
 Nie może wypłynąć na plotki

Morał z tych myśli wynika
 – Choć to problemy na niby
 Że dobrze się zawsze mają
 Jedynie grube ryby

KOGO OSKROBIĄ

W stawie poruszenie
 – Nerwowe pływanie
 Jakaś gruba ryba
 Zwołuje zebranie

Chcę zwrócić uwagę
 – Moi mili goście
 Czym to podniebienia
 Raczą ludzie w poście

Otóż każdy człowiek
 Stara się jak może
 By mieć w postnym menu
 Karpie lub węgorze

Przez to już nie znamy
 Ni dnia ni godziny
 Kiedy stąd wyłowią
 Szczupaczki i liny

Na to rzekła płotka
 – Czemu tak krzyczycie
 To nas będą skrobać
 Wy się wykupicie

Choć woda jest mętna
 Przecież nie uwierzę
 Że to grube ryby
 Trafiają na talerze...



NA KOCIĄ ŁAPE

Na tłustej ladzie mięsnego sklepiku
Gdzie świeży boczek tasakami dzielą
Suchszy i droższy od swojej sąsiadki
Leżał kabanos z grubą mortadelą

Owa mortadela kielbaska niczego
Można potrzymać i klepnąć co trzeba
Kabanos myśli wyrób zjawiskowy
Pomodłę się o nią do mięsnego nieba

Spraw dobre niebo żeby była moja
A z nią mięsiwo najwyższej jakości
Cudnie rozdrobnione ryjki i pachwiny
I to mechanicznie dzielone od kości

Na koniec wszystko razem prasowane
Tak że podobny plaster do plasterka
Nie ma że gorszy albo który lepszy
Jeden przy drugim odbiciem z lusterka

Kabanos myśli wezmę się oświadczyć
Może mnie zechce choć żem mizerota
Kupię pierścionek lecz jubiler twierdzi
Że na taki rozmiar trzeba z kilo złota

Musiał coś wymyślić żeby zrobić swoje
Bo na mortadelę miał ogromną chrapę
Położył się przy niej gadał coś i gadał
Aż postanowili żyć na kocią łapę

FOLKLOR W BIKINI

Świeci Słońce ponad wioską
- Promienie rozdaje
Widzi jak się tu zmieniają
Ludzie i zwyczaje

Reymontowskie krajobrazy
Tylko na ekranie
Choć i dziś niektóre rzeczy
Robi się na sianie

Okutanej w pasiak baby
Nikt już nie spotyka
Za to kłania się w bikini
Agroturystyka

Tu dziewczyny odsłonięte
O jakich świat marzy
Zdobią lato zapraszając
Do wiejskich pejzaży

Świat spod gruszy nową wizję
Przybyszom odsłania
Krowy zamiast do dojenia
Są do oglądania

Polska wieś jak widać z góry
Postępy wciąż czyni
Udowadnia że o folklor
Można dbać w bikini

DYSLEKSJA

Jestem sobie dyslektykiem
Który „ktury” pisze z bykiem
Lecz nie szkodzi to ocenie
Bo mam dobre zaświadczenie

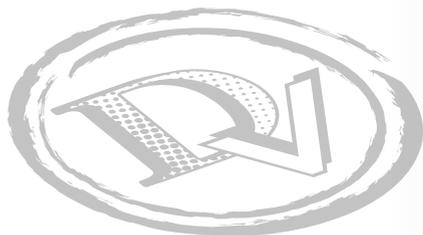
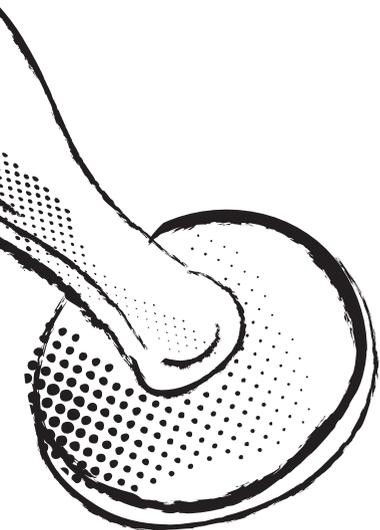
Kiedy zbliża się matura
Rośnie na nie koniunktura
Temat robi się wręcz śliski
Tyle warte różne dys – ki

Ktoś prawdziwe ma trudności
Inny spryt i znajomości
Przez co według statystyków
Rośnie rzesza dyslektyków

I tak życie w szkołach leci
Rosną nam zaradne dzieci
Tu pieczątki tam papierki
Drogą wprost do magisterki

Lista chorób wciąż się zmienia
Może znajdą się szczepienia
Co od pierwszych klas potrafią
Znosić konflikt z ortografią

Słownik nie jest od parady
Warto wdrożyć więc zasady
Żeby każde zaświadczenie
Miało ważne prześwietlenie



SUSZONA TĘCZA

Znoszą kury swojskie jaja
Gdacze każda jak najęta
Jaja teraz mają wzięcie
Wielkanocne idą święta

Kogut co na grzędzie siedzi
Męczy swoją ptasią głowę
- Myśli jak nauczyć nioski
Znosić jaja kolorowe

To dopiero byłby przebój
Już sam w sobie przebojowy
Každy kto by na nie trafił
Malowanie miałby z głowy

Koko zatem me kokochy
Mamy szanse na pieniądze
Tylko wy do odwołania
Macie robić co zarządzą

Pić będziecie tęczę w płynie
Jeść suszoną po plasterku
Wtedy jaja różnej barwy
Będą rodzić się w kuperku

Kury gdaczą zgodnym chórem
Jak to dobrze że cię mamy
Ludzie zaczną nas doceniać
Bez wydatków na reklamy

SUSZA

W popielniczce pety i pestki czereśni
 - Takie z kompotu bo jesienna pora
 Pod łóżkiem brzęczą trącane butelki
 Na łóżku para bawi się w doktora

Facetowi w ustach zrobiło się sucho
 Widocznie wilgoci w organizmie mało
 Butelkę po butelce podnosi do światła
 Z nadzieją że może w której co zostało

No ale gdzie tam musi iść do sklepu
 Z kieszeni wyjął jakieś euro centy
 Tylko myć się nie chce i golić nie może
 A nigdzie nie pójdzie taki zarośnięty

Podnosi kołdrę - mówi mam interes
 Przejdziesz się na dół tylko okryj ciało
 Zrób zapas płynów bo nadchodzi susza
 I czuję że bez nich źle się będzie działo

Idąc nie wdępnij w tamte pomidory
 Nie trafiłem z nimi do gębowej jamy
 Zaraz je wszystkie zbiorę na talerzyk
 Przynieś tylko płyny zakąskę już mamy

Wróciła szybciej niż się spodziewali
 Zwaliła ciuchy pod kołdrę się chowa
 Susza jak mówił bywa niebezpieczna
 Bo to nie była niedziela handlowa

UKRADLI FORTEPIAN

Zginął fortepian z pewnego teatru
 Nie zostawili nawet pół klawisza
 Ludzie co wieczór słuchali muzyki
 A tu zapadła nagle taka cisza

Aktorzy muszą śpiewać a capella
 Policja węszy prześwietla kieszenie
 Nuty się kiszą jak ogórki w słojach
 Wielki bałagan panował na scenie

Nikt się nie dziwi gdy ukradną konia
 Ale fortepian zupełna przesada
 Na konia można wskoczyć i pojechać
 Na fortepianie jeździć nie wypada

Złodziej jak widać powoli głupieje
 Zmiana klimatu rozum mu odbiera
 Ukraść fortepian łatwo i co dalej
 Kiedy tak trudno potem o pasera

Mówią że okazja takiego stworzyła
 A okazji dużo z tej czy innej zmiany
 Mają kokosze no bo grosz do grosza
 Potem dla sensacji giną fortepiany

Instrument wrócił nocą po cichutku
 Ludzie muzyki jak dawniej słuchają
 Jedni w zadumie po tym co się stało
 A inni tańczą tak jak im zagrają

S KRAJNOŚCI

Skrajności są złym doradcą
 Tworzą od środka odchyły
 Natura też przeczy temu
 By coś dobrego robiły

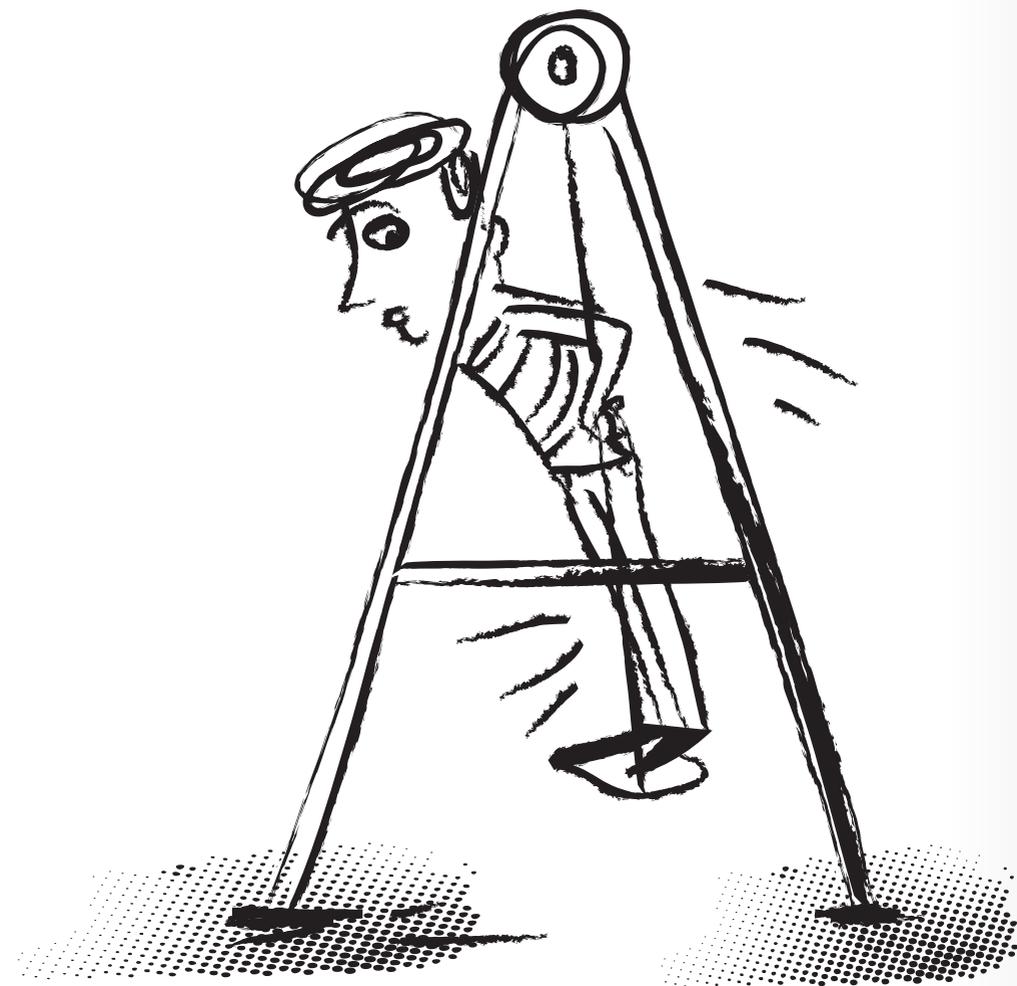
Popatrzmy na ruch wahadła
 - Pobudza nas do myślenia
 To że nie może utrzymać
 Skrajnego położenia

Ciążenie co częścią natury
 Ściąga wahadło do środka
 Gdy zegar traci sprężynę
 Nikt go na boku nie spotka

Skrajności są niebezpieczne
 Oferta ich też jest uboga
 Miłość tam często zanika
 Rządzi nienawiść i trwoga

Zaś między czernią a bielą
 Pojawia się kolor tęczy
 A raczej gama kolorów
 Co cieszy nas a nie męczy

Skrajności są złym doradcą
 Gdy rozum się nie odzywa
 Dobrze że w pracy wahadła
 Środek z bokami wygrywa



ŻYC W NIEWIEDZY

Całe lato nas nie było
 Spytałem czy się coś zmieniło
 Mówił bałwan do kolegi
 Kiedy spadły pierwsze śniegi

Gdy byliśmy w zamrażarce
 Tu się działy jakieś harce
 Trudno jednak to wybadać
 Z bałwanami nie chcą gadać

Ale mam kuzynów przecie
 Tych co nie topnieją w lecie
 Tylko że dla stanowiska
 Żaden nie otworzył pyska

Coś przez zęby tylko cedzi
 Co nam z takiej wypowiedzi
 I choć słucham mówię szczerze
 W ich mądrości coś nie wierzę

Lecz nie martwmy się koledzy
 Czasem lepiej żyć w niewiedzy
 Znając czyny różnych szyszek
 Można dostać skrętu kiszek

No a zdrowie zawsze w cenie
 Mądrość mniejsze ma znaczenie
 Wszak dewizą nie jest nie głupią
 Nie bądź mądry bo cię kupią

NOWOMOWA

Czas jak jakiś kalejdoskop
 Ciągłe wszystko zmienia
 Wnosi przy tym nowomowę
 Odwraca znaczenia

Nie twierdzą że co stare
 Należy hołubić
 Ale trudno mi to nowe
 Do końca polubić

Słyszając taki oto dialog
 Mózg mi staje słupa
 Fajny towar z ciebie mała
 Jesteś niezła d...

Ja myślałem że pomyłka
 Że słowny wypadek
 A ta dzięki za komplement
 I wypina zadek

Skoro zasłyszane zdanie
 Teraz nie ubliża
 Może owa nowomowa
 Nie dzieli lecz zbliża

Chciałem takim zwrotem
 Żonkę zjednać sobie
 Lecz po jej reakcji
 Więcej tego nie zrobię

PIEPRZYĆ Z GŁOWĄ

Pewien dobry kucharz znany z telewizji
Podczas występów zasadę miał zdrową
Żeby objaśniając co i jak przyrządzać
Pieprzyć przed kamerą ale tylko z głową

Widownię miał sporą bo ludzie wiadomo
Mówią że mądrego przyjemnie się słucha
I jak inne bzdety - to co on powiedział
Po kilku minutach nie wypadnie z ucha

Kucharz ma dwie ręce a pośrodku głowę
Co się znajdzie w garnku zdecyduje ona
- Kiedy ręka czyni co rozum podpowie
Zupa będzie zawsze dobrze doprawiona

Niektórzy odwrotnie pieprzą co popadnie
A że to niestety zbyt często się zdarza
Gotują nam treści trudne do strawienia
Zamiast brać przykład z dobrego kucharza

Nim trafi do ludzi co kuchnia wytworzy
Dobry szef na sobie sprawdzi każde danie
Nigdy z dnia na dzień nie zmienia przepisów
A nowych nie będzie pisał na kolanie

Sztuka kulinarna może być przykładem
Jak się powinno zabierać do rządzenia
Trzeba się kierować smakiem i potrzebą
Unikając przy tym zbędnego pieprzenia



NOWE PATRZENIE

Siedzę w pokoju i patrzę w okno
Wiatr się z drzewami spotyka
Pod nimi sąsiedzi coś gestykują
Pewnie nakręca obu polityka

Dawniej narzekali na swoje kobity
Że za mało seksu i że wódkę chowa
Ale są razem bo dobrze gotuje
Dużo lepiej panie niż ta Gesslerowa

Dawniej narzekali na wysokie ceny
Na brak towaru i dobrej roboty
Dzisiaj nie wiedzą co wiara co mara
Z pojęciem prawdy bywają kłopoty

Każda telewizja mówi co innego
Jedna widzi garstkę te inne tysiące
Jedna że rządzą nareszcie tygrysy
Drugie że to raczej płochliwe zające

Wraca zapomniane „od Sasa do Lasa”
Co im wypomną mądrzejsi potomni
Zamiast pić wódkę zaciskają pięści
O swojej żonie żaden już nie wspomni

Nowe patrzanie choć te same oczy
Lecz okulistyka nie ma na to leku
Siedzę w pokoju i patrzę przez okno
Widzę że człowiek stoi przy człowieku

KULTURA ULICY

Ulicą co wiele widziała
Mknie wypasiona fura
Zza szyby obok łokcia
Wycieka rodzima kultura

Umf umf umf z bagażnika
Zagłusza uliczne rozmowy
Paluszek w wiadomym geście
Wskazuje zawartość głowy

Karczycho wypchane koksem
Pustostan na sobie nosi
Szczęka z gumowym napędem
- Oto dzisiejsi herosi

Obok nich piękne kobiety
Żony - znajome - kochanki
Każda ma chyba kwaciarnię
Bo ślą przechodniom wiązanki

„Gdzie włączysz stara krowo
Masz we łbie popie-----one
- To co że byłeś na pasach
My mamy zawsze zielone”

Ktoś ma kłopoty ze wzrokiem
A może nawet ze słuchem
Popsułaś coś supernianiu
Więc teraz kieruj ruchem

COŚ SIĘ ZMIENIA

Popatrz pan co robią
Jak ten świat się zmienia
Że na każdym kroku
Niesie nam zboczenia

Bo czy to nie chore
Co chłopców zachwyca
Nie dziewczęce mini
Lecz jakaś kierownica

Za moich czasów panie
Przyczynkiem do wzvodu
Był kształtny tyłeczek
Nie rura samochodu

Dzisiaj to co warczy
- Wyziewa spaliny
Wygrywa u niektórych
Z urokiem dziewczyny

Oj chore to panie
A z tych chorych kupa
Ma się za Herosa
A to zwykła d..a

Skoro nie wie że piękna
Szuka się u źródła
Piękno - to dziewczyny
Nie blaszane pudła

BOGU I MAMONIE

Nie można służyć dwóm panom
 Być wiernym kochance i żonie
 Pochylać głowy przed Bogiem
 I oczka puszczać mamonie

Z dwóch panów jeden miłością
 W pogardzie zostaje drugi
 Nikt nie zasłuży w ten sposób
 Na miano dobrego sługi

Wiara z chciwością w konflikcie
 O dostęp do ludzkiej duszy
 Nasiąkniętych potrzebą „mieć”
 Pragnieniem „być” nie osuszy

Grzech coraz mniej odstrasza
 Pokusa oblicza nie kryje
 „Być” chroni stare wartości
 „Mieć” wie że sobie pożyje

Chciwość to twardy narkotyk
 Resztki wolności odbiera
 Osadza poddanych w kraju
 Gdzie rządzi szmal i kariera

Przyszłość ich z tego rozliczy
 - Zmieni się z czasem ich rola
 Zostawią to „mieć” dla innych
 Oprócz jednego obola

DWÓM PANOM

Usta pełne Boga
 Serca nienawiści
 Gotowi na wszystko
 Dla własnej korzyści

Nieszczere uśmiechy
 Zaciśnięte dłonie
 Usta służą Bogu
 A myśli mamonie

Bogu i mamonie
 Służyć się nie uda
 Z prób żeby to robić
 Rodzi się obłuda

Ciekawe czy taki
 Co tą drogą kroczy
 Może przy goleniu
 Spojrzeć sobie w oczy

Czy dumny jest z tego
 Że umie w potrzebie
 Dla złudnych wartości
 Okłamywać siebie

Co się z ludźmi dzieje
 Gdzie życia uroki
 Gdy z tego co ludzkie
 Zostają powłoki

PARĘ GROSZY

Jedzie kanikuła nad morze
 Pogoda zła ludzi płoszy
 Myśli ja słońca mam sporo
 Dorobię więc parę groszy

Zamówiła dokładną wagę
 Promienie słoneczne waży
 I będzie w dni pochmurne
 Sprzedawać słońce na plaży

Słońca mam nową dostawę
 - Kogo pogoda zła męczy
 Niech kupi u mnie porcyjkę
 I deszcz zamieni w łuk tęczy

Przestali turyści narzekać
 Że chmura im słońce zasłania
 Bo mogą je nabyć w zestawie
 Z olejkiem do opalania

Plaże jak ludzkie mrowiska
 Trzeszczą od rana w zawiasach
 Na ciałach brąz upragniony
 Mówi że były na wczasach

Słoneczny interes rozkwita
 Kanikuła kłopoty ma z głowy
 Chociaż ją może ochłodzić
 Słoneczny Urząd Skarbowy

POBITE GARY

Z mamoną żyję na bakier
 No i zapewne dlatego
 Pieniądze się ze mną bawią
 Jak dzieci w chowanego

Jakoś mi nie jest dane
 Żyć z dużą forszą do pary
 Jak tylko chcę coś zaklepać
 Ktoś krzyczy „pobite gary”

Lecz status pustej kieszeni
 Ma również i dobre strony
 Fajnie się patrzy jak złodziej
 Opuszcza mnie zawiedziony

Znaną metodą na wnuczka
 Nikt mnie więc nie okrada
 Bo ja mu mogę jedynie
 Być dziadkiem „dobra rada”

Bogacz jak zgubi pieniądze
 - Płacze rozpacza pomstuje
 Mnie to nigdy nie grozi
 Ja je najwyżej znajduję

Dla mnie największą wartością
 Nie funty i nie dolary
 Ja szukam życiowych wartości
 Choć krzyczą „pobite gary”

BEZDOMNY W RODZINIE

Kiedyś mówili kto księdza ma w rodzie
Tego i w kryzysie bieda nie ubodzie
Teraz w obiegu krąży coś nowego
Lepiej od księdza szukać bezdomnego

Od bezdomnego powiedzmy że Stacha
Można z niczego otrzymać Maybacha
Co tam jednego dwoma nas obdziel
Przecież bogatemu nawet byk się cieli

Widać bezdomny umie czynić cuda
Nawet „Skarbówkę” zmylić mu się uda
Bo kiedy rozda te cenne prezenty
Umiera w pokoju ot po prostu święty

Może osiadę na dworcu w Warszawie
W ten sposób status życiowy poprawię
- Kiedy już napelni tam się moja kiesa
Podeślę rodzinie chociaż Mercedesa

Andersen co słuchał tej bajki z wysoka
Przez kilka nocy nie mógł zmrzyć oka
Znany autor baśni doczekał się tego
Że w tworzeniu bajek są lepsi od niego

Ale do rozpaczy mistrz nie ma powodu
To nieuniknione świat idzie do przodu
Tylko jednego wciąż nie może przeżyć
Tego że w te bajki każą ludziom wierzyć

MAŁE NIC

Było sobie małe nic
Co skakało hyc i hyc
Kręci męci to kozaczy
A naprawdę nic nie znaczy

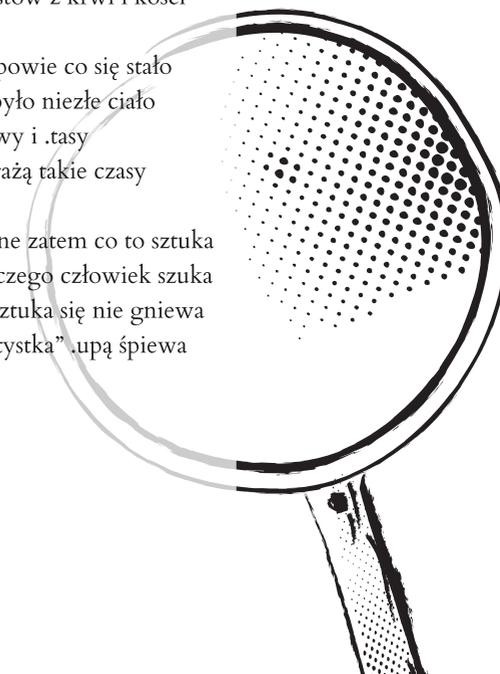
Nikt ocenić nie jest w stanie
Co to robi na ekranie
Ni to piękne ni uczone
Ale wszędzie jest prozzone

Starczy bowiem bez krępacji
Ciut publicznej kopulacji
Wpleść do mowy .urwy .uje
I już rozgłos się zyskuje

Tak wzorcowe beztalencie
Często miewa niezłe wzięcie
Lepsze nawet co już złości
Od artystów z krwi i kości

Ktoś odpowie co się stało
Widać było niezłe ciało
A te .urwy i .tasy
Już nie rażą takie czasy

Względne zatem co to sztuka
Ważne czego człowiek szuka
- Taka sztuka się nie gniewa
Gdy „artystka” .upą śpiewa



SEZON OGÓRKOWY

Poszło lato do farmaceuty
 Bo mu dokuczał ból głowy
 Z braku dobrego pomysłu
 Na sezon ogórkowy

Mizeria smaczna i zdrowa
 Uzupelnic ma drugie danie
 Ale jako wypełniacz czasu
 Już oceny tej nie dostanie

W gazetach pełno sensacji
 Fotografie wręcz arcydzieła
 Jednej coś ze stanika wypadło
 Inna znowu to z tyłu wypięła

Paparazzi się dwoją i troją
 By materiał mieć na okładki
 Nie przypadkiem ta znana pani
 Mieszka obok swojej sąsiadki

I skandal na skalę światową
 Odkrycie to zapowiada
 Bo mąż jej co też podejrzane
 Mieszka obok swojego sąsiada

Farmaceuta chcąc pomóc latu
 Mówi lodu przyłóż na skronie
 I na chłodno chłoń wiadomości
 Podawane w gorącym sezonie

„MURZYNY”

A w tej Afryce wam powiem
 To mieszkają same Murzyny
 Czarnych tam mają facetów
 I czarne są ich dziewczyny

W dzień tych ludzi zobaczysz
 W ciemności zaś nie daj boże
 - Noc i karnacja ich skóry
 Są w jednakowym kolorze

Kto nie był na Czarnym Łądzie
 Zapewne w to nie uwierzy
 Że w nocy widzisz Murzyna
 Dopiero jak zęby szczerzy

Podróże podobno kształcą
 Stajemy się w wiedzę bogaci
 Niejedna po takiej podróży
 Wie skąd się biorą mulaci

Świat co jest niby jak dawniej
 Dziś zrobił się jakiś mały
 Jedni go pragną zjednoczyć
 Drudzy kochają podziały

Za morał tym co w rozkroku
 Powiedzieć na koniec muszę
 Że jest prawdziwym dzikusem
 Ten kto ma czarną duszę

OGŁOSZENIA

Jest rodzaj swoistej sztuki
Co smutek w humor zmienia
To żywcem spisane z witryn
Niektóre ogłoszenia

Czytajmy pierwsze z brzegu
Spośród ogłoszeń wielu
„Aptekę zamknięto z braku
Apteczki dla personelu”

Następne tym co w potrzebie
Sprawiło prawdziwą mękę
„Ubikacja zatkana – potrzeby
Załatwiać na własną rękę”

Albo prawdziwy rarytas
Trudny do pominięcia
„Sklep jest dzisiaj nieczynny
Z powodu jego zamknięcia”

Kolejne znów formą uderza
Jak nadepnięte grabie
„Zatrudnię pracownicę –
Wiadomość czeka w Kebabie”

Przykłady można by mnożyć
Ze wszystkich jasno wynika
Że w każdym z ich autorów
Tkwi dusza satyryka

PROSTO Z OGNISKA

Woń pieczonych ziemniaków
Wyjętych patykami z ogniska
Przynoszą moje wspomnienia
Gdy wracam na kartofliska

Zabieram ze sobą solniczkę
I nóż by oskrobać zwęglenia
Bulwy czekają w popiele
Czas tu niczego nie zmienia

Przerzucam je z ręki do ręki
Bo nie chcę poparzyć dłoni
Aż szorstka gorąca skórka
Smaczny ich mięsz odsoni

Niestety dym gryzie w oczy
Kiedy nim wiatr zawieje
Jem te ziemniaki i nie wiem
Dzieje się tak czy nie dzieje

Dziś nikt już łęcin nie pali
Dym naszych łez nie wyciska
Zostają jedynie wspomnienia
Z kartoflem prosto z ogniska

Dziś też jest każdy wygodny
Jak mu ziemniaków się chce
To sobie zamawia do domu
W mundurkach lub jako puree

POSTĘP ZADZIWIWA

Postęp sam siebie zadziwia
 Ciągłe wychodzi z czymś nowym
 Narażając się tym niechcący
 Urzędom patentowym

Bo pomysł czy wynalazek
 Który na rynku ma wzięcie
 Żeby przynosił dochody
 Oparty jest na patencie

No i czym więcej pomysłów
 Tym więcej mają roboty
 Czyli przez czyjąś inwencję
 Urząd ma tylko kłopoty

Podobnie jest z Sanepidem
 – Ciasto domowe broń boże
 Ale jak świeci wędlina
 Sanepid już nie pomoże

Bo postęp i tu zrobił swoje
 Wątroba się jednak buntuje
 Choć mięso nadziane chemią
 Przez rok się nie zepsuje

I tutaj patentu nie trzeba
 Tu postęp będzie się wstydził
 Że przez chemiczne dodatki
 Tak nam szyneczkę obrzydził

POGRYŻĆ PSA

Tam gdzie trzeba zadumy
 Powagi i ciszy
 Natarczywe i głupie
 Pytania się słyszy

Czy ktoś pogryzł psa
 Bo to ma znaczenie
 Niezdrową sensacją
 Sieje się zwątpienie

Czy ktoś pogryzł psa
 Szerzy się androny
 By dla własnych potrzeb
 obudzić demony

Ten co psów nie gryzie
 Niech choć zęby szczyrzy
 – Człowiek tego słucha
 I uszom nie wierzy

Prawda bywa nudna
 Fakty wręcz niezdrowe
 Więc się nam serwuje
 Teorie spiskowe

Starczy jednak trochę
 Rozsądku zachować
 By twórcom podziałów
 Nie dać się zwariować

POTRZEBNY EGZORCYSTA

Nowy poważny problem
Troskę rządzących budzi
- Ponoć podstępny szatan
Zamącił w głowach ludzi

I to do tego stopnia
Że premier zdecydowanie
Musiał interweniować
Wołając „precz szatanie”

Szatana jest łatwo rozpoznać
- Służby cię moje pochwyca
Czy to wśród pielęgniarek
Czy gdzieś tam za granicą

Przykłady działania złego
Wszystkim są dobrze znane
-Ot takie pielęgniarki
Są przecież opętane

Kiedy w ciepłutkich szpitalach
Jest tyle do roboty
One na twardych chodnikach
Rozbijają chcą namioty

Dla rządu co zna się na rzeczy
Sprawa jest oczywista
Im zamiast żądanych podwyżek
Potrzebny jest egzorcysta

PRYWATNE ROZMOWY

Robimy Amerykanom „łaskę”
Tak z pewnych rozmów wynika
Gdy mądry naród odmawia
Robią to ci ze świecznika

Bezwzględne brutalne wojny
Ktoś pięknie nazwał misjami
Zabite w tych misjach dzieci
To walka z terrorystami

Tysiące zburzonych domów
Bo ktoś chciał żyć po swojemu
Brak wody szpitali i leków
Anarchia pcha ku gorszemu

A miało być tak cudownie
- Tyran zawisnął na sznurze
Tylko że ludzie w tym rajku
Boją się wyjść na podwórze

I nikt za to nie odpowie
Misja to rzecz przyzwoita
Niesiemy „szczęście” narodom
Choć nikt ich o zdanie nie pyta

Dlaczego więc wielu żołnierzy
- Jak ze statystyk wynika
Zamiast po misji do rodzin
Trafia do „Psychiatryka”

ZWYCIĘŻYMY

Zwyciężymy ktoś krzyczy z podestu
Zwolennikom do serca przenika
Zwyciężymy kochani lecz najpierw
Warto by mieć przeciwnika

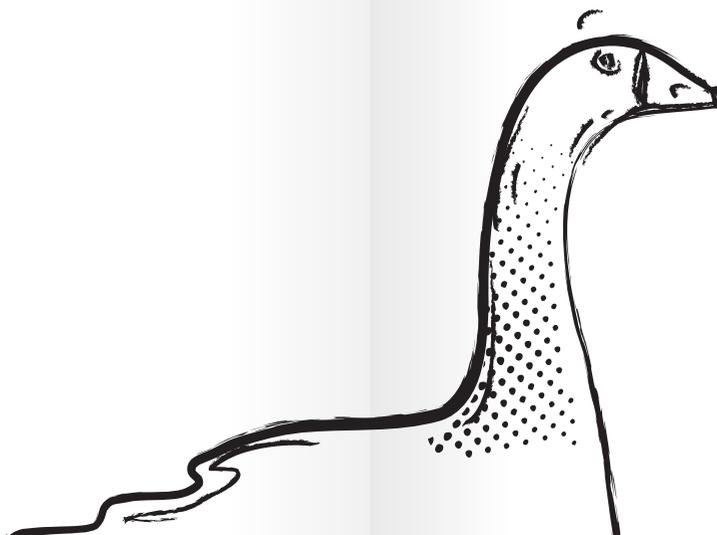
Nikt na nas z zewnątrz nie napadł
Choć smutno mi z tego powodu
Niech w zamian „lepsi” wygrają
Z gorszą większością narodu

Dostrzegam w was morze miłości
Tamto ścierwo tylko zaprzeczy
Lecz wiedźcie że czasem z miłości
Różne wyprawia się rzeczy

Zwyciężymy też w walce o prawdę
Każdy się wkrótce przekona
Bo będzie to prawda przeze mnie
Dla wszystkich wyznaczona

Jak ptak z perspektywy podestu
Wczuwając się w rolę Ikara
Dostrzegam potrzeby wybranych
Partia się dla was postara

Nie martwią mnie jakieś sondaże
Nie boję się żadnej krytyki
Odpuszczę gdy staną gdzie trzeba
Nowe właściwe pomniki



MISKA SOCZEWICY

Daleko mi do odkrywcy
Wszyscy to wiemy przecie
Że wszystko co ma być trwałe
Opiera się na szkielecie

Nie można wymyślić zatem
Bardziej wierutnej bzdury
Że szkielet jest niepotrzebny
Że to skostniałe struktury

Naród wyprany z tradycji
To człowiek bez kręgosłupa
U góry jest wprawdzie głowa
Lecz niżej już tylko d..a

W którą i przyłać warto
Niech wie że się taki nie liczy
Ten co się wyrzekł tradycji
Za miskę soczewicy

A jeśli ktoś nie rozumie
Na ile to ważna sprawa
Niech sobie przypomni Reja
Odrzuci przykład Ezawa

Polacy podobno nie gęsi
Więc to przesłanie przez lata
Skutecznie umiało nas chronić
Przed deszczem tandety ze świata



OKNO ŻYCIA

Dawno dawno temu
Tak się ta bajka zaczyna
Cnotliwej wciąż zakonnicy
Zachciało się nagle syna

Tylko że jak to zrobić
Mniszki wszak nie kokoty
Jak więc dorobić się syna
Nie wyzbywając się cnoty

Niepokalane poczęcie
W grę niestety nie wchodzi
Czyli wiadomo bez ojca
Dzieciątko się nie urodzi

Ważne się stało pytanie
Z jakiego skorzystać wzoru
By synek był a przy tym
Nie kalać powagi klasztoru

Myślały kobietki myślały
Tygodniami bez jadła i picia
Aż krzyknęły wraz „Eureka”
I efektem jest okno życia

Wielka to rzecz i poważna
Choć może być uśmiechnięta
Zakonnica ma czego chciała
A jej cnota zostaje nietknięta

MILCZĄCY TELEFON

Pewien artysta powszechnie lubiany
Przez całe lata nie schodził ze sceny
Jak już wypłynął na szerokie morza
Zaczął omijać skromniejsze akweny

Z początku nawet tłumy go cieszyły
Że on entuzjazm tego tłumu budzi
Lecz z czasem uznał to za naturalne
I przestał widzieć pojedynczych ludzi

Ludzie przeliczani byli na złotówki
Masa mu dawała dochody i sławę
Kordon ochroniarzy dzielił od publiki
Życie się robiło coraz mniej ciekawe

W końcu ucichły odgłosy zachwytu
Widzów z koncertu wypłoszyła nuda
Afisze krzyczą przyjedzie zaśpiewa
Ale zebrać tłumu już mu się nie uda

Sława jak alkohol często uzależnia
Wtedy niejedno artyście się zdarzy
Milczący telefon nie ma propozycji
Znikają u fanełki wypieki na twarzy

Bywa że kończy się pewna epoka
I ktoś odchodząc pozostanie wielki
Bywa że pycha zamyka mu drogę
I wielki artysta śpiewa do butelki

INDOR MYŚLAŁ

„Myślę więc jestem”
Znana metafora
A jednak zawiodła
Pewnego indora

Bo indor też myślał
Brał na rozum zdrowy
Tylko że w niedzielę
Zabrakło mu głowy

Podobnie rządzący
Zgodnie z pomysłami
Chęci mają zawsze
A głowę czasami

Dalej mówiąc krótko
Byłoby nam miło
By na dobrych chęciach
Nic się nie kończyło

Słowa to są słowa
Nie śliskie piskorze
Za które po wszystkim
Trzymać się nie może

Warto też obliczyć
Rozmach swego gestu
Bo licząc na cuda
Spada się z podestu

JEDYNA NA ŚWIECIE

Gra jedyna „Orkiestra” na świecie
Która nie ma przed sobą słuchaczy
Bo widownia jest częścią „Orkiestry”
I dla życia tak wiele dziś znaczy

Pan dyrygent wziął w rękę batutę
Struny potrzeb napiętych czekają
Że je trącą odruchy współczucia
I na polskich ulicach zagrają

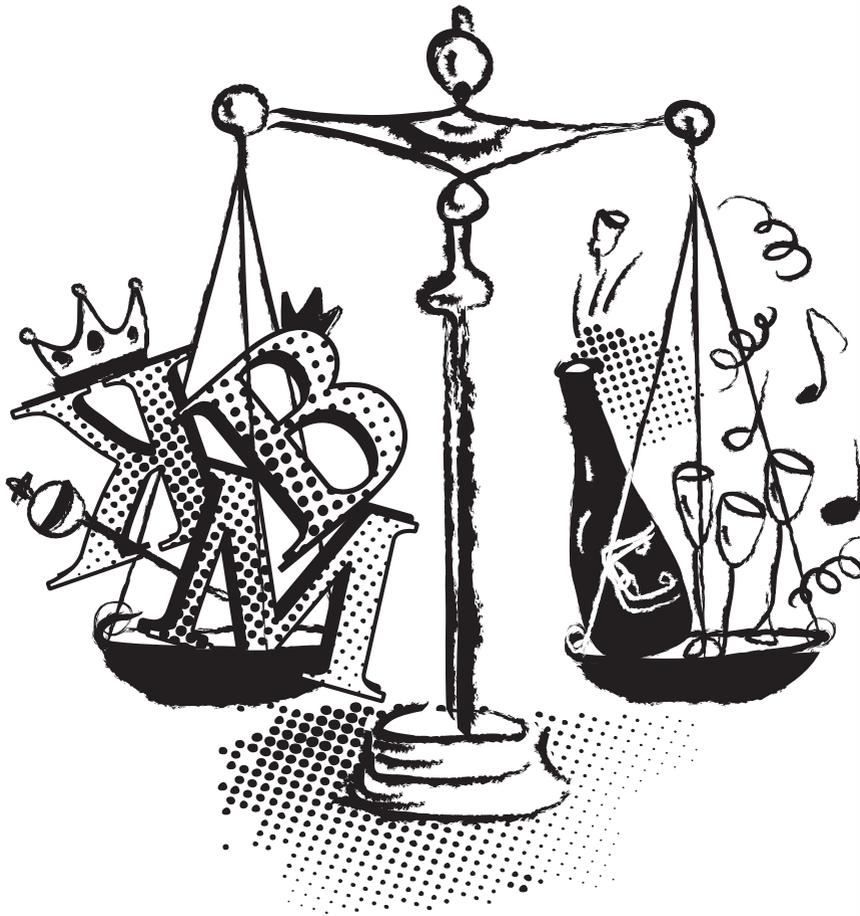
Styczeń wrzuca niedzielę do puszeki
- Mimo zimna empatii nie studzi
Jest szczęśliwy że idąc chodnikiem
Tyle dobra spotyka wśród ludzi

Dziś wyznawcy mamony się kryją
Dzisiaj młodość jest panią ulicy
Pełne puszeki są cennym dowodem
Że wyrwała się z rąk znieczulicy

Krytykanci miejscowi się pienią
Zwłaszcza ci co nie robią nic sami
Czemu świat zachwycony się dziwi
Widząc wszystko innymi oczami

Bo „Orkiestra” ze swoich wojaży
Nie na tarczy powraca lecz z tarczą
Żeby chorym pomagać w potrzebie
Jej zdobycze na wiele wystarczą

K RÓLEWSKIE BOOGIE-WOOGIE



IV

Kacper Melchior i Baltazar
Znani wszystkim Trzej Królowie
Otwierając nasz karnawał
Różne zbytki mają w głowie

Otóż gdy już złożą dary
I na drzwiach imiona wpiszą
Wbrew monarszej dostojności
Pędzą gdzie muzykę słyszą

Wiedzą dobrze że w tym roku
Okres zabaw nie jest długi
By go dobrze wykorzystać
Tańczą w rytmie boogie-woogie

Na parkiecie taniec królem
- Jemu trzeba bić pokłony
Im to wcale nie przeszkadza
Każdy czuje się spełniony

Każdy kiedy na tron wróci
I się weźmie do rządzenia
Będzie robił w rządach przerwy
Żeby sięgać po wspomnienia

Dzięki tańcom i rozmowom
Teraz zdają sobie sprawę
Że by rządzić trzeba umieć
Łączyć pracę i zabawę

ZESŁANIEC

W niebiańskim panteonie
 Każdy prawdziwy święty
 Hołubi swoją cnotę
 Tylko nie święty Walenty

Ten tutaj chyba trafił
 Gdzieś z innej okolicy
 Bo nie przepuścił żadnej
 Miejscowej anielicy

„Sześć” bardzo długo znosił
 Wybryków jego brzemię
 Lecz w końcu nie wytrzymał
 I zesłał go na ziemię

Na ziemi pan Walenty
 Szybciutko się rozgości
 I stanie jak wiadomo
 Ekspertem od miłości

Dlatego w dniu imienin
 Jak cenny upominek
 Rozsyła zakochanym
 Tysiące „walentynek”

A potem się przygląda
 Jak czas mu zwieńcza dzieło
 Bo choć Polacy nie gęsi
 To obce się przyjęło

IMIENINY WALENTEGO

Chodzi Walenty po niebie
 Zły że nie podchodź bez kija
 Bo chociaż ma imieniny
 To los mu jakoś nie sprzyja

Wprawdzie resort miłości
 Sześć mu prowadzić pozwala
 Lecz musi żyć w celibacie
 A to są męki Tantała

Na ziemi ludzie objęci
 Wychodzą na ulice
 A spróbuj w niebie klepnąć
 Pod skrzydło anielicę

Zaraz się krzyk podniesie
 - Ojejku olaboga
 Czyli oferta nieba
 W tym względzie jest uboga

Więc święty zszedł na ziemię
 Dobrze się z nami czuje
 Nikt tutaj Walentemu
 Niczego nie zakazuje

W zamian do zakochanych
 Jako swój upominek
 Wysyła święty Walenty
 Tysiące „walentynek”

DZIEŃ CAŁUŚNY

Człowiek bywa przekorny
 Plusy w minusy zmienia
 Staje się często oziębły
 W epoce ocieplenia

Dlatego "Nobla" takim
 Co w czas nieczuły i gnuśny
 Na strony kalendarza
 Wprowadził „Dzień Całusny”

Pozwala on bez pruderii
 Poczucia winy czy grzechu
 Buziaki zamiast złości
 Dołączać do uśmiechu

A potem jedno i drugie
 W najlepszym ich wydaniu
 Znajomym i nie tylko
 Rozdawać przy spotkaniu

Przyjemne to przeżycie
 Przyjemna adrenalina
 Gdy ci posyła buziaka
 Napotykana dziewczyna

W dodatku to nie kosztuje
 - Czego więc sobie żałować
 Zamiast na siebie narzekać
 Lepiej się pocałować

ZAMIAST SMUTKU

Niebo nam zsyła wiadomość
 Odgłosem dzwonów o świcie
 Oto w zmaganiach ze śmiercią
 Wygrało oddane nam życie

Kamień strzegący zmarłego
 Grób teraz pusty odsłania
 Zwycięża światło z ciemnością
 Za sprawą zmartwychwstania

Zbawiciel co zmarł na krzyżu
 By wypełnić akt odkupienia
 Opuszcza zwodzone mosty
 Nad rzeką zapomnienia

I zamiast smutku jest radość
 Bądźmy więc wszyscy weseli
 Niech porwie nas kolorowy
 Nurt Wielkanocnej Niedzieli

Niech płyną najlepsze życzenia
 Niech piękno pisanek urzeka
 Niech każdy czuje na sobie
 Życzliwość innego człowieka

Niech przykład idący z góry
 Będzie zachętą do zgody
 Niech dyngus z kurzu niechęci
 Obmyje nas kroplą wody

NA KRÓTKICH NOGACH

Mówią że kłamstwo ma krótkie nogi
I przy takich nogach drogi nie ubędzie
Tyle że ono jakoś się rozchodzi
Bo się z kłamstwami spotykamy wszędzie

Jedni nim się brzydzą omijają łukiem
Drudzy po kłamstewka sięgają z ochotą
Jest też dzień ochrzczony na prima aprilis
Dla którego kłamstwo po prostu jest cnotą

I tu nie wiadomo w co i komu wierzyć
Naiwność niestety na śmiech nas naraża
Kłamię się legalnie nie ponosząc kary
Gdy prima aprilis w roli gospodarza

Data pierwszy kwietnia to data wesoła
Można sobie gadać co przyniesie ślina
Mijanie się z prawdą dla dobrej zabawy
Od wszelkiej złej woli dzisiaj się odcina

Jak widać i kłamstwa bywają przyczyną
Całkiem pozytywnych i wesołych przeżyć
Lecz już od drugiego podobnie jak inni
Pragnę by móc słowom usłyszanym wierzyć



UBRANA W KOLORY

Choć zaczyna się w prima aprilis
To jak Wielkanocy nie wierzyć
Kiedy życie co z mrokiem wygrało
Nakazuje radośnie ją przeżyć

Więc cieszymy się wszyscy razem
Świętujmy to zmartwychwstanie
Do pustego grobu wrzucamy
Smutne myśli i złe narzekanie

Spróbujmy się wyzbyć na zawsze
Czarnowidztwa co życie nam psuje
Przecież smutek do Wielkanocy
Z żadnej strony dziś nie pasuje

Piękne Święto pokochały kolory
Które znoszą poczucie szarości
Które z siebie potrafią utworzyć
Nowe obrazy naszej tożsamości

Umęczony Jezus z wysokości krzyża
Prosił wybaczyć nie wiedząc co czynią
- Dlatego wiemy życie bez miłości
Staje się zawsze skalistą pustynią

Wielkanoc pomoże wyciągniętej dłoni
Z innymi takimi wymienić uściski
Dzięki przesłaniu jakie Ona niesie
Wczorajszy daleki dzisiaj będzie bliski

*Wesołych Świąt życzę
Grażyna i Zygmunt Królakowie z rodziną*

ZIMNA ZOCHA

Zjadła Zocha z dziesięć lodów
Bo jeść lody Zocha kocha
No i pewnie od tych lodów
Zimna się zrobiła Zocha

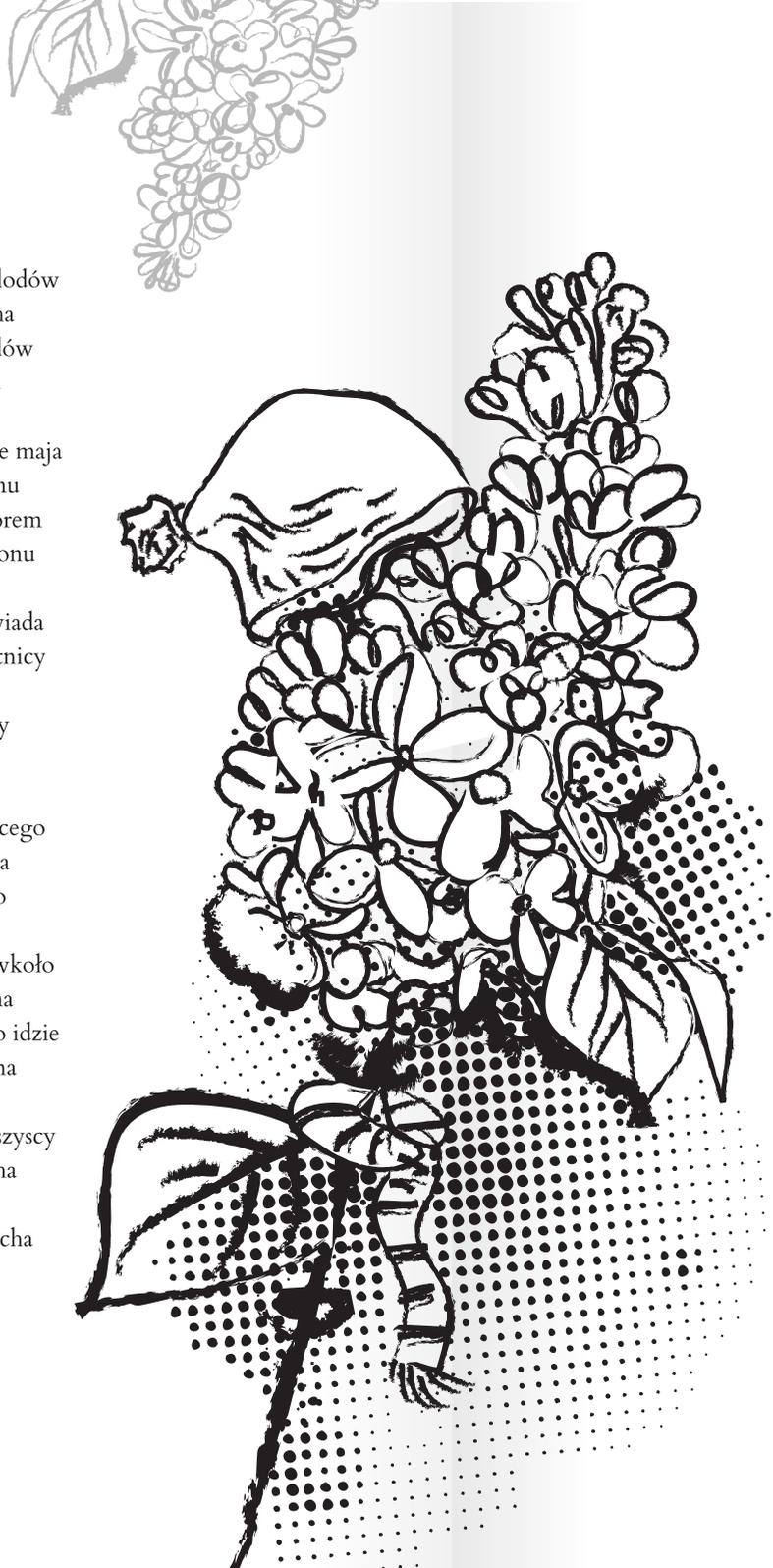
Zamiast grzać w połowie maja
Jak szklaneczka samogonu
Ta przynosi nam wieczorem
Białą zimną warstwę szronu

Maj zdziwiony tym powiada
Zimno dzisiaj jak w kostnicy
Lecz za Zochą się ujęli
Równie zimni ogrodnicy

Bonifacy i Serwacy
W towarzystwie Pankracego
Zosię przed krytyką maja
Bronić chcą do upadłego

Przekonują wszystkich wkoło
- To nie naszej Zosi wina
Według przysłów zimno idzie
Kiedy kwitnąć ma tarnina

Zimno ciepło wiemy wszyscy
Że i tak ważniejsza Zocha
Nawet jeśli lubi lody
Tak naprawdę maj ją kocha



TAK JAK TRZEBA

Przyszli zimni ogrodnicy
Choć są tacy maj ich kocha
Do Serwacych i Pankracych
Dołączyła zimna Zocha

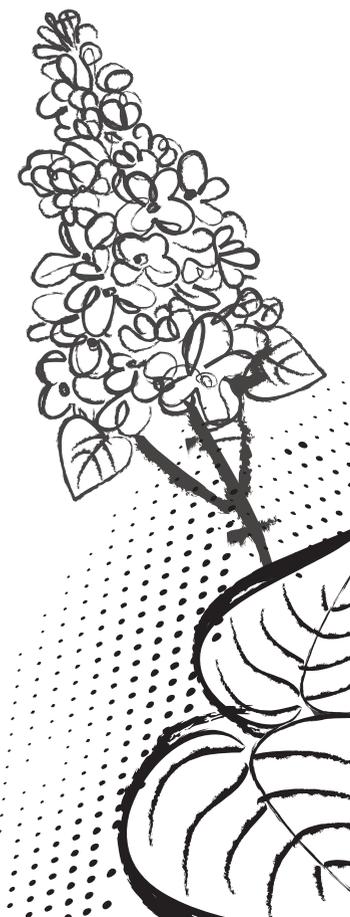
Wielu jednak ich nie lubi
Bo przynoszą zimne noce
I słowiki zamiast śpiewać
Muszą chować się pod koce

Oni chłodzą żęby zwolnić
Kiedy maj się zbyt rozpala
Te przymrozki go ostudzą
I znów będzie jak ta lala

Maj ma pieścić nasze zmysły
Kolorami śpiewem wonią
Kiedy gna jak Pendolino
Zmysły tego nie dogonią

No a stracić co maj niesie
Strata niepowetowana
Prasie trele bzy pachnące
Wiosna będzie załamana

Niech więc chłodzą ogrodnicy
Ptaki niech pilnują nieba
Dni niech otwierają kwiaty
Wtedy będzie tak jak trzeba



TRZYMAJ ZŁODZIEJA

Ludzie trzymajcie złodzieja
Kradnie nam letnie atrakcje
Trzeba ten czas zatrzymać
Bo na tym cierpią wakacje

Wyciąga z nich dni i godziny
Za plecami minuty wynosi
Już mało nam ich zostało
Zostaniemy tu nadzy i bosi

Zobaczysz kiedyś cię złapią
Przywiążą do szyi kotwicę
I będziesz czasie za karę
Sprzątał mieleńskie ulice

Albo sam ruszaj na wczasy
Jeśli nie wierzysz nikomu
Zobaczysz nim się rozejrzysz
Już trzeba wracać do domu

I wtedy panie i władco
Poznasz innych doznania
Niezbýt się robi przyjemnie
Kiedy cię czas pogania

Więc może trochę wolniej
Patrz na włączone radary
Bo jak cię lato dopadnie
To możesz ponieść ofiary

BEZ OKREŚLONEJ CENY

Miejsca zadumy galerie straconych
Mówią że naród przeszedł wiele złego
Ci co te miejsca pragną upamiętnić
Zadają często pytanie – dlaczego

Ciała poległych użyźniły ziemię
Potem z ziemi nowe życie wyrastało
Czy to wystarczy by wyciągać wnioski
Czy może komuś to jeszcze za mało

Swojej wolności nie kupisz na wagę
Ona na półkach sklepowych nie gości
Nie ma na siebie określonej ceny
Nie ma na wieczku terminu ważności

Potrzebę wolności mamy od początku
Opatrzność przecież daje wolną wolę
Niektórzy chętnie niszczą te wartości
A potem dumnie stają na cokole

Podobno nie ma tego złego co by ...
Resztę mądrości przysłowie dopowie
Jednak tyle życia które mogło służyć
Dla złych idei przerwano w połowie

Bóg do nas dzwoni z komórki sąsiada
Warto posłuchać po co jej używa
Otwartość na ludzi i na ich potrzeby
Czyni że wolność staje się prawdziwa

ZBIOROWE IMIENINY

Każdy z nas ma patrona
I właśnie z tej przyczyny
Pierwszego listopada
Ma drugie imieniny

Według podszeptów tradycji
Jest taki zwyczaj odwieczny
Że kiedy świętuje patron
Świętuje też podopieczny

Do szeptów tradycji dochodzą
Wskazówki kalendarzowe
Że okres Wszystkich Świętych
To imieniny zbiorowe

Pierwszego można się cieszyć
I wybór to bardzo słuszny
Bowiem dopiero drugiego
Świętuje się Dzień Zaduszny

Wtedy potrzebna zaduma
I świece i chryzantemy
Pierwszego wraz z patronami
Ciut poświętować możemy

W naszym codziennym życiu
Takich sprzeczności jest wiele
Tylko Polacy potrafią
Z pogrzebu zrobić wesele

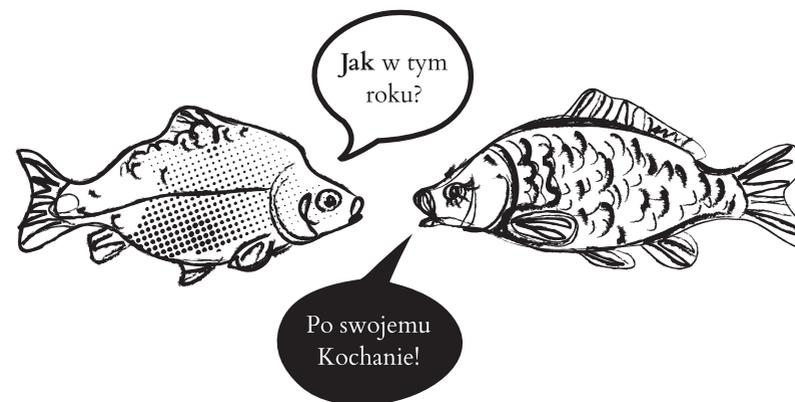
PO SWOJEMU

Pytał karp karpiową
Trąc się o nią czule
Gdzie chce spędzić święta
Ta odrzekła – w mule

W mule mój kochany
Święta spędzić wolę
Niż odarta z łusek
Na świątecznym stole

Nasze karpie życie
Wisi dziś na włosku
Wolę po swojemu
Niż tam po żydowsku

Nie kończmy kochany
Jak przed nami wielu
Tonąc w galarecie
Z łuskami w portfelu



WIECZÓR KAWALERSKI

Wieczór kawalerski
 Grono męskich gości
 Wódka czarne myśli
 To pogrzeb wolności

Na ślub zamiast siebie
 Nie podeślesz słupa
 Czyli jeszcze tydzień
 A potem już d...

Potem plik anegdot
 O głowie i murze
 Jak zdychają koty
 Przy tej samej dziurze

Jaki to jest wielki
 Jak mówią ambaras
 Żeby dwojgu młodym
 Zachciało się na raz

A jak nie - niech miłość
 Przykład bierze z ptaka
 Nie ma miejsca w gnieździe
 Korzysta z trzepaka

Ale to ich sprawa
 Co komu do tego
 Dzisiaj pijcie zdrowie
 Przyszłego młodego

WIECZÓR PANIEŃSKI

Ostatni tydzień wolności
 Myśl taką w głowie rodzi
 „Śpieszmy się kochać wolność
 Tak szybko odchodzi”

Ślub i wesele są piękne
 Zabawa – duchowe wzloty
 Lecz potem już zamiast stringów
 Zakładasz pas cnoty

Dotychczas świat przebogaty
 Otwierał przed Tobą podwoje
 Twoje tam było niebo
 I wszystkie ptaki Twoje

Po ślubie droga moja
 Wszystko niestety się zmienia
 Jeden Ci pan na tym niebie
 I jeden ptak do znudzenia

Przed ślubem nie ten to tamten
 Po ślubie jesteś bezradną
 I musisz trwać przy tym samym
 Choć mu skrzydełka opadną

Więc życie by Cię pocieszyć
 Robi co w jego mocy
 I Twoją niewolę rozpocznie
 Rozkoszą poślubnej nocy

NOC POŚLUBNA

Witam cię moja córeczko
 - Jak noc poślubna zleciała
 Już więcej mamy nie spytasz
 Coś ty tak nocą stękała

Ja również więcej nie będę
 Kłamać że coś mi się śniło
 Bo choć byliście zmęczeni
 Też u was cicho nie było

Ale w małżeństwie kochana
 Nie wszystko się trzyma kupy
 Na przykład tak musisz dawać
 By przy tym nie „dać d...”

To znaczy by się nie zbłąźnić
 I nie wyjść na zieloną
 Bo mąż nie będzie wiedział
 Co zrobić z taką żoną

Najlepiej córciu wszystko
 Odważnie brać na klatę
 I nie patrz że to miejsce
 Jak mama masz cystate

To w niczym nie przeszkadza
 A nawet pomóc może
 Gdy mąż się w takich falach
 Zatapia jak w jeziorze

O wszystkim wtedy zapomni
 Jak młody bóg się poczuje

A zwłaszcza w tym momencie
 Gdy do dna zanurkuje

Mąż niech ci będzie okrętem
 Ty trzymaj ster i wiosło
 Lecz musisz dbać by jezioro
 Nigdy ci nie zarosło

DIABELSKIE ZAPĘDY

Idzie diabeł środkiem plaży
 O awansie w piekle marzy
 - Zbłamucę co niektóre
 Da Lucyfer kopa w górę

Lecz optymizm zniknął wszystkim
 Bo to plaża naturystek
 Nie ma z czego ich obnażyć
 O awansie przestał marzyć

Jedno jednak diabła cieszy
 Tutaj nawet święty zgrzeszy
 Sam się (mówi) pewnie skuszę
 I im oddam diabłą duszę

Piekło więc się nie wzbogaci
 Zamiast zyskać raczej traci
 Za to ziemia znów odwrotnie
 Zyskać może wręcz stokrotnie

Bo gdzie lato plaża woda
 Jest potrzebna ciało uroda
 Znając takie wymagania
 Lato chętnie się odślania

ZŁOTE PIWKO

Piwo jest złotą pokusą
Której ulega tak wielu
Fantazją spod białej piany
Zrodzoną ze słodu i chmielu

Piwo lekarstwem na smutek
Gdy coś nie daje spokoju
Wystarczy sięgnąć po kufel
Tego złotego napoju

Wystarczy zdmuchnąć pianę
Zaczerpnąć płynu ze środka
Po kilku solidnych łykach
Nic nas smutnego nie spotka

Przy piwie wszystko jest proste
Kłopot w błahostkę się zmienia
Tym samym rozdaje ludziom
Poczucie zadowolenia

A człowiek zadowolony
To radość dla lata wielka
Dlatego dzisiaj ochoczo
Sięgnijmy do kufelka

Dzień Piwa przyznaje prawo
Tym którzy mają ochotę
By mogli usiąść gdzieś w cieniu
I sączyć tam piwko złote

CO ROBIĆ

Skarżył się dzień jesieni
Że ktoś mu zabrał minuty
Dlatego płacze deszczem
I czasem chodzi jak struty

Co robić myśli co robić
Co robić zadaje pytanie
Jak sobie na to pozwolę
To mało ze mnie zostanie

Zadzwoił więc na policję
Minuty mi giną – pomocy
Dlatego teraz tak blisko
Mamy od świtu do nocy

Na to dyżurny policjant
Minuty siedzą w zegarze
Kup sobie zegar na rynku
On ci je wszystkie pokaże

A może wstawaj wcześniej
Spróbuj dniu co ci szkodzi
- Nie mogę bo chyba wiecie
Że dzień po nocy nie chodzi

No i się kółko zamknęło
Jak krótki dzień to przeżyje
Jest sposób niech nas zaprosi
I z jesienią do stołu nakryje

KAWAŁEK NIEBA

Na błękitnym niebie moich wyobrażeń
 Niespokojne myśli wędrują jak chmury
 Przyziemne sprawy kielkują nadzieją
 Kiedy optymizmem zasilał je z góry

Żeby smutne myśli nie psuły nastroju
 Co dzień je poddaję wonnej toalecie
 Strumień dobrej woli usuwa toksyny
 I tak życie z prawdą działają w duecie

Do duetu dodam swoją dobrą gwiazdę
 – Dla mojego dobra poszukać jej trzeba
 Wytnę ją z kosmosu i oprawię w ramy
 Żeby mieć kawałek prywatnego nieba

Potem w tej przestrzeni wybuduję drogę
 – Swoje wątpliwości do roboty zmuszę
 Będę nią sprowadzał nektar i ambrozię
 Aby móc nakarmić wygłodzoną duszę

Dusza jest łakoma tej mitycznej strawy
 Nie karmiona wędnie i robi się mała
 Nie mając blasku jak wycięta gwiazda
 Cofa się wstydliwie w zakamarki ciała

Żeby ją ośmielić wiersz dla niej napiszę
 Niech on ją wyzwala otacza i wzrusza
 Na kawałku nieba prześlę zapewnienie
 Że moja poezja to jest moja dusza

GRA POZORÓW

Po latach tułaczki
 Przebrany dla draki
 Wraca Odyseusz
 Do swojej Itaki

Srodze doświadczony
 Gniewem Posejdona
 Przybywa gdzie czeka
 Jego wierna żona

Cały świat antyczny
 Szczerze mu zazdrości
 Jego Penelopa
 Symbolem wierności

Seks pozamałżeński
 Penelopie zwiśa
 Dlaczego więc w ciąży
 Czeka na Odysa

Czy na złość niektórym
 Ta bestyjo chytro
 Siegnęła do „banku”
 I zaszła in-vitro

Odys wierząc żonie
 Dostarcza nam wzorów
 Że sposobem na życie
 Bywa gra pozorów...

•

SPIS TREŚCI:

6	I		
7	MILCZEĆ NIE WYPADA	33	SOS MUSZTARDOWY
8	WYSZŁO SZYDŁO	34	PODPATRZONE
9	POTRZEBA MÓWIENIA	35	KRECIA ROBOTA
10	ODRZUCIĆ SKRAJNOŚCI	36	PRZYKRE ZAPACHY
11	PIĘKNE RÓŻNICE	37	PAPIER TOALETOWY
12	TAK DOBRZE NIE BYŁO	38	TOREBKA GRATIS
13	W GĘBĘ WOLE	39	TWÓRCZA NADWAGA
14	PYTAŁA		
15	NA MURZE PISANE	40	II
16	PŁAĆ ABONAMENT	41	DYSTANS DO SIEBIE
17	PRZY KOLACJI	42	PUSZCZANY OBOK
18	BÓG CHAOSU	43	SPOSOBY NA DOŁA
19	KOMICZNY PRZYPADEK	44	MIARA SUKCESU
20	POBOŻNA INACZEJ	45	SIKAĆ POD WIATR
21	SUCHA WODA	46	POKORA
22	WRZUĆ NA RUSZT	47	CENA DĄŻENIA
23	TATRY DO REMONTU	48	FISKUS U KOGUTA
24	SPOKO...	49	INSPICJENCI
25	KONIAK W PROSZKU	50	POD GRUSZĄ
26	Z KOŚCI NA OŚCI	51	ŚWINIA USKRZYDLONA
27	ZDROWE SOKI	52	KARIERA KARLUKA
28	KOZIE DOŚWIADCZENIA	53	MAJOWA KOŁĘDA
29	PROGNOZA POGODY	54	KŁONOWY HELIKOPTER
30	PODRÓŻE SOWIZDRZAŁA	55	KOCHAJCIE STARSZYCH PANÓW
31	ZYGZAKIEM	56	BIESIADA W REMIZIE
32	PRZY MAŁOSOLNYCH	57	GDYBY NIE WÓDKA
		58	ZNAJOMOŚĆ ŻYCIA

- 59 PRZY GRILLU
60 TAKIE MYŚLENIE
61 KOGO OSKROBIĄ
62 NA KOCIĄ ŁAPE
63 FOLKLOR W BIKINI
64 DYSLEKSJA
65 SUSZONA TĘCZA
66 SUSZA
67 UKRADLI FORTEPIAN

68 III

- 69 SKRAJNOŚCI
70 ŻYC W NIEWIEDZY
71 NOWOMOWA
72 PIEPRZYĆ Z GŁOWĄ
73 NOWE PATRZENIE
74 KULTURA ULICY
75 COŚ SIĘ ZMIENIA
76 BOGU I MAMONIE
77 DWÓM PANOM
78 PARĘ GROSZY
79 POBITE GARY
80 BEZDOMNY W RODZINIE
81 MAŁE NIC
82 SEZON OGÓRKOWY
83 „MURZYNY”
84 OGŁOSZENIA
85 PROSTO Z OGNISKA
86 POSTĘP ZADZIWIĄ
87 POGRYŻĆ PSA
88 POTRZEBNY EGZORCYSTA

- 89 PRYWATNE ROZMOWY
90 ZWYCIĘŻYMY
91 MISKA SOCZEWICY
92 OKNO ŻYCIA
93 MILCZĄCY TELEFON
94 INDOR MYŚLAŁ
95 JEDYNA NA ŚWIECIE

96 IV

- 97 KRÓLEWSKIE BOOGIE-WOOGIE
98 ZESŁANIEC
99 IMIENINY WALENTEGO
100 DZIEŃ CAŁUŚNY
101 ZAMIĄST SMUTKU
102 NA KRÓTKICH NOGACH
103 UBRANA W KOLORY
104 ZIMNA ZOCHA
105 TAK JAK TRZEBA
106 TRZYMAJ ZŁODZIEJA
107 BEZ OKREŚLONEJ CENY
108 ZBIOROWE IMIENINY
109 PO SWOJEMU
110 WIECZÓR KAWALERSKI
111 WIECZÓR PANIEŃSKI
112 NOC POŚLUBNA
113 DIABELSKIE ZAPĘDY
114 ZŁOTE PIWKO
115 CO ROBIĆ
116 KAWAŁEK NIEBA
117 GRA POZORÓW